

DOLNOŚLĄSKA

Solidarność

Nr 3 (307) • Wrocław, 24.03.2011 r. • ISSN 1641-0688 • redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl

3 Rozmowa z Markiem Muszyńskim

6 Relacja z Komisji Krajowej

10 Święto Żołnierzy Wyklętych

11 Zadymiarz

Nie ma sukcesu bez NZS-u

30 lat Niezależnego Zrzeszenia Studentów



Warto wybrać się na wrocławski Rynek, gdzie przez najbliższe kilka tygodni zobaczyć można wystawę zdjęć dokumentujących fenomen NZS-u – młodszego brata „Solidarności” jak określają niektórzy tę organizację zrodzoną w czasie karnawału „S”. Jubileusz trzydziestolecia Niezależnego Zrzeszenia Studentów zaowocował również wydaniem okolicznościowych wydawnictw, utrwalających dla przyszłych pokoleń historię i teraźniejszość tej organizacji.

Nauka zagrożona

Obradująca w sobotę 12 marca we Wrocławiu Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” postanowiła, że w obronie praw nabytych pracowników naukowych sięgnie po referendum strajkowe

Stanie się tak, jeśli prezydent Bronisław Komorowski podpisze znowelizowaną ustawę o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz inne zmiany ustaw forsowane przez minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbarę Kudrycką. Związ-

kowcy zwrócą się do prezydenta RP o niepodpisanie ustawy. Przygotowana jest też analiza prawna wskazująca na wiele zapisów, które zdaniem działaczy KSN są niekonstytucyjne.

Jeśli w czasie sporu zbiorowego (do którego wszczęcia dojdzie po nowelizacji ustawy) nie

nastąpi porozumienie z rządem w sprawie poprawy wynagrodzeń, reprezentująca kilkanaście tysięcy pracowników naukowych KSN przygotowuje się do referendum strajkowego.

Zapytamy naszych pracowników czy wobec nierozwiązania kompletu spraw mają oni wolę

strajkować – zapowiada przewodniczący KSN prof. Edward Malec. Według niego ci, którzy zaznajomili się z istotą zmian proponowanych przez minister Kudrycką, są zdecydowanie im przeciwni. Ogólnie jednak środowisko naukowe jest zdezorientowane i nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, co niesie ze sobą wprowadzenie tych zapisów.

Jego zdaniem także wielu posłów koalicji rządowej uważa, że wiele zapisów projektu ustawy nadaje się do kosza, ale gdy dochodzi do głosowania, górę nad względami merytorycznymi bierze dyscyplina partyjna.

Kontrowersje budzi m.in. odebranie praw nabytych. Jeszcze 10 lat temu na uczelniach technicznych adiunkt miał 40 lat na zrobienie habilitacji, co oznaczało, że właściwie nie było wymogu jej zrobienia. Kilka lat temu statuty niektórych uczelni znacznie ten czas skróciły, ale dla tych, którzy mieli wcześniej 40-letni okres na habilitację utrzymano koncepcję praw nabytych. Teraz ta ustawa to zmienia i po 2-letnim okresie vacatio legis i adiunkci, którzy mają ponad 8-letni staż pracy na tym stanowisku będą zwalniani. Kolejna sprawa to zmiana wartości mianowania. Do tej pory pracownicy mogli być usuwani z uczelni wyłącznie wtedy, gdy dokonali czynów natury kryminalnej. W innych sprawach potrzebna była zgoda rady odpowiedniej jednostki naukowej. W ustawie ta zgoda została zastąpiona terminem „opinia”, co zdaniem związkowców z KSN znacznie osłabi autonomię uczelni. Dodatkowo w przyszłości mianowanie będzie przysługiwać jedynie profesorom tytularnym, których, jak wynika z nowej ustawy, będzie można zwolnić bez zgody, a za opinią



Edward Malec, przewodniczący KSN

rad jednostek naukowych. – To skandal, bo na takie zmiany nie ważył się nawet rząd Cyraniewicz z ministrem edukacji Henrykiem Jabłońskim w marcu 1968 r., a teraz wprowadza to koalicja PO–PSL z premierem Tuskiem i minister Kudrycką w marcu 2011! – mówi profesor Malec.

Ta ustawa sprawia, że minister ma bardzo dużą swobodę w kształtowaniu jej zapisów. Istnieje w niej wiele odesłań do rozporządzeń ministra, co zdaniem naukowców z KSN może spowodować, że duże środki przeznaczone dotąd na szkolnictwo publiczne zostaną przesunięte do sektora prywatnego edukacji.

Związkowcy podkreślają też, że od 6 lat nie było w nauce podwyżek wynagrodzeń, nie licząc drobnych korekt inflacyjnych w 2007 i 2009 r. Odmową bolączką są niskie od lat nakłady na naukę, które w liczbach bezwzględnych wynoszą tyle co w 1990 r. Zwracał na to uwagę, witając przedstawicieli KSN we Wrocławiu, przewodniczący Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” Kazimierz Kimso. Jego zdaniem mizeria polskiej nauki nie jest sprawą jedynie jednej branży – pracowników uczelni. Politycy ciągle mówią jak to nauka powinna być kołem zamachowym polskiej gospodarki, ale suche liczby przeczą ich deklaracjom.

MR



FOT. MARGON RACZKOWSKI

Wspomnienie

Zmarł Edward Granic

Współorganizator strajku w zakładzie DOLMEL we Wrocławiu w sierpniu 1980 r. Był przedstawicielem zakładu w Zarządzie Regionu i uczestniczył w cotygodniowych naradach przedstawicieli dolnośląskich zakładów, które odbywały się pod przewodnictwem ówczesnego przewodniczącego Piórkowskiego. Był delegatem na zjazd Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”. W styczniu 1981 r. został wybrany na funkcję członka Komisji Zakładowej ds. rencistów i emerytów. Po wprowadzeniu stanu wojennego zorganizował strajk w Dolmelu i Pafawagu. Następnie zostaje członkiem 9-osobowego składu RKS-u, pod przewodnictwem Władysława Frasnika. Po rozbiciu zakładów przez ZOMO został aresztowany i internowany w Zakładzie Karnym we Wrocławiu, pomimo przebywania w tym czasie na zwolnieniu lekarskim. Następnie w Wigilię Bożego Na-

rodzenia został przewieziony do Zakładu Karnego w Grodkowie. Tam też był poddawany wielokrotnie przesłuchaniom przez SB, w czasie, których straszono go m.in. utratą dzieci, rodziny, pracy czy zdrowia własnej matki. Podczas jednego z przesłuchań funkcjonariusz SB zaproponował mu współpracę, gdy odmówił został dotkliwie pobity. Wyrokiem Sądu Rejonowego dla Wrocławia Fabryczna z dnia 24.06.1982 r. został skazany na jeden rok i cztery miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu, pomimo, że wtedy przebywał na półrocznym komisyjnym zwolnieniu lekarskim. Pomimo wydanego wyroku sądowego, to jednak nadal aktywnie działał w podziemnych strukturach związkowych: organizował spotkania działaczy podziemia, kolportował prasę podziemną, współpracował z kościołem przy organizacji pomocy dla rodzin

poszkodowanych. Swoją podziemną działalność związkową zakończył z chwilą podpisania porozumienia przy „okrągłym stole”. W związku z postępującą chorobą przeszedł w 1991 r. na rentę inwalidzką. Następnie przeszedł na emeryturę, do której dorabiał jako statysta w wielu filmach, teledyskach i popularnych serialach (m.in. Pierwsza miłość).

Odszedł człowiek cichy, skromny, życzliwy. Cześć Jego pamięci!

OPR. MR



Bardzo serdeczne wyrazy współczucia naszej koleżance
Małgorzacie Partyce, wieloletniemu członkowi Komisji Zakładowej
„Solidarność” DSS im. T. Marciniaka, CMR
z powodu śmierci

Ojca

przesyłają koleżanki i koledzy z NSZZ „Solidarność”
Szpitala im. T. Marciniaka

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej wieloletniej koleżanki

ś. † p.

Basi Kozńskiej

Wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłej
składają
Koleżanki i koledzy z NSZZ „Solidarność”
Pracowników Oświaty i Wychowania Wrocław-Krzyki

O dowody nie będzie łatwo

Rozmowa z Markiem Muszyńskim

W końcu maja ubiegłego roku opublikował Pan (<http://www.nszz.pwr.wroc.pl/nszz/smolensk.pdf>) analizę tego, co powszechnie wiadomo na temat przygotowań do organizacji uroczystości w Katyniu 10 kwietnia 2010 r., samej katastrofy smoleńskiej oraz stanu wiedzy o niej, jaki był wówczas powszechnie znany. Na ile pański tekst dziś, niemal w rocznicę tego tragicznego wydarzenia, stracił na aktualności?

Niestety niewiele. Gdybym miał teraz podjąć się próby analizy lub podsumowania obecnego stanu wiedzy, to zmian byłoby bardzo mało. To wszystko nadal jest aktualne. **Przecież w styczniu był raport MAK, także niektóre polskie gazety (Nasz Dziennik, Gazeta Polska) dokładają coraz to nowe fakty.**

Tak, to prawda. Do raportu MAK wołałbym odnieść się później. Chwała tym dwóm tytułom

w 1987 r., gdzie w wyniku zamachu rozbił się samolot. Tam teren był przeszukany, co do milimetra. Powstaje, zatem pytanie, co badają polscy prokuratorzy, bo materiałom, które dostają od Rosjan nie można wierzyć.

Dlaczego?

O ile mi wiadomo, w polskim wymiarze sprawiedliwości nie liczą się kopie, tylko oryginały. Pamiętam jak zarzucano Zbigniewowi Ziobrze, że nagranie Andrzeja Leppera nie jest oryginalne, ale kopiowane, co miało podważyć wiarygodność dowodu. Natomiast dziś, z całą powagą, różni „mędrzy” zastanawiają się nad kopiami zapisów rozmów udostępnianych przez stronę rosyjską. Odrębną sprawą jest to, że nie mamy nadal czarnych skrzynek, a szczególnie tej jednej wyprodukowanej w Polsce, która zresztą była przez

lizowany sposób doprowadzić do tego, aby Polska była co najmniej równoprawnym partnerem w prowadzeniu śledztwa. Nawet jeśli pod wpływem chwili, premier ustnie przystał na żądanie strony rosyjskiej, to nic nie stało na przeszkodzie, aby zrobić naradę i potem zmienić te ustalenia. Konwencja Chicagowska dopuszczała zwrócenie się do strony rosyjskiej o udział w śledztwie. Nie uczyniono nawet tego. **Skupiając się na samej katastrofie, trochę na dalszy plan zesłała sprawa przygotowań do obchodów rocznicy mordu w Katyniu. Czy pewnego rodzaju gra, jaką Kancelaria URM podjęła z ośrodkiem prezydenckim w sprawie terminu wizyty i późniejszego podania do publicznej wiadomości, że premier Donald Tusk pojawi się tam nie 10, a 7 kwietnia, była dalszym ciągiem wojny podjazdowej z prezydentem Kaczyńskim, czy też można to potraktować jako formę sabotażu działań najwyższego urzędnika w państwie?**

Trudno odpowiedzieć na takie pytanie. Po prostu nie wiem, ale z pewnością same przygotowania do wizyty w Katyniu powinny być przedmiotem wnikliwych badań prokuratury. To możemy i powinniśmy

badać. Także to, co się działo po katastrofie. Byłem na spotkaniu z Małgorzatą Wassermann, która opowiadała, że z trudnością wydostała od strony rosyjskiej akt zgonu swojego ojca Zbigniewa Wassermanna. Panią Wassermann, z zawodu prawnik, zastanawia, że nie znalazła na ciele swego ojca żadnych cięć sekcyjnych, a napisano w dokumentach, że sekcje zwłok ofiar katastrofy odbyły się w nocy z 10/11 kwietnia. Przecież to fizycznie niemożliwe!

Jak Pan ocenia Raport MAK. Czy to jedynie zagrywka PR-owska ze strony rosyjskiej, czy też jak mówią niektórzy, gorzka prawda o naszym chaosie organizacyjnym, z którą

jako Polacy nie możemy się uporać i pogodzić?

Komisja MAK badała kilkadziesiąt katastrof i zawsze orzekła, że wina leżała po stronie pilotów. Oczywiście nie wypowiem się, czy katastrofa smoleńska była zamachem czy nie, bo po prostu nie mamy na to dowodów i prawdopodobnie mieć nie będziemy. Zastanawiające jest, że od pierwszych godzin po katastrofie mówiono o winie pilotów i wykluczono możliwość zamachu. Normalnie w świecie przy takiej katastrofie jako najbardziej prawdopodobną wersję przyjmuje się zamach. Zastanawia także dlaczego polska prokuratura nie pozwala na ekshumację ciał. Wiem, że m.in. córka Zbigniewa Wassermanna złożył ataki wnioski.

Mija rok od śmierci Lecha Kaczyńskiego. Kogo jeszcze poza nim znał Pan spośród ofiar katastrofy smoleńskiej?

Lecha Kaczyńskiego znałem od pierwszej połowy lat 80., czyli od podziemnej konspiracji. Boli mnie to podważanie roli braci Kaczyńskich w historii „S”. Przecież to Lech Kaczyński działał w WZZ. W latach 80. był tzw. merytorycznym w TKK. Czyli odpowiedzialnym za przygotowanie stanowisk tej podziemnej struktury. To właśnie we Wrocławiu często odbywały się takie spotkania. Poza tym, gdy Lech Wałęsa starał się o prezydenturę to praktycznie Lech Kaczyński kierował wtedy Związkiem, mimo że formalnie był tylko zastępcą.

Znałem też prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, z którym kontakt miałem już w latach 80. Nie miałem niestety możliwości poznać pani Walentynowicz. Odeszło wielu ludzi z PiS, których poznałem w Sejmie – choćby Aleksander Szczygło, ale też znałem Jerzego Szmajdzińskiego z SLD, z którym spotkałem się podczas prac w Sejmowej Komisji Obrony. Znałem oczywiście z tej racji również zmarłych generałów.

Było zamieszanie wokół krzyża na Krakowskim Przedmieściu, usuwanie zniczy. Dlaczego pamięć o Lechu Kaczyńskim wielu ludziom będącym u władzy przeszkadza?

Ależ oczywiście, że przeszkadza. Bo był to prezydent z wyrazistą wizją Polski. Jej podmiotowej roli w Europie. Silne państwo, które nie boi się mieć odrębnego stanowiska, a w polityce wewnętrznej nie boi się przestępców. Wystarczy przeczytać jego przemówienie w Westerplatte z 2009 r. wygłoszone w obecności premiera Rosji Putina. Proponuję porównać wystąpienia obecnego



Marek Muszyński - Współzałożyciel KZ NSZZ „Solidarność” na PWR w 1980 r. i jej wiceprzewodniczący do stanu wojennego, przewodniczący Regionalnego Komitetu Strajkowego i członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” do 1987 r. Współzałożyciel (w latach 1991-93) zespołu poselsko-senatorskiego Parlamentarnego Klubu NSZZ „S”, opozycyjnego do kierownictwa Klubu i jego antyzwiązkowej polityki. Przeciwnik Okrągłego Stołu i układania się z komunistami. Był posłem popieranym przez PiS w kadencji 2001-2005 Wiceprzewodniczący KZ NSZZ „S” przy Politechnice Wrocławskiej, delegat na zebranie regionalne i zjazdu krajowe Związku.

prezydenta w rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu z wygłoszonym rok wcześniej przemówieniem Lecha Kaczyńskiego. Poza tym sam wyjazd do Gruzji stawia go w gronie wybitnych polityków. **Gdzie Pan będzie 10 kwietnia?**

W Warszawie.

ROZMAWIAŁ MARCIN RACZKOWSKI

Wrocław, 16 marca 2011 r.



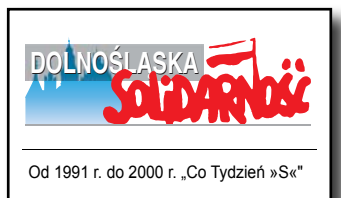
prasowym za ich dobrą dziennikarską robotę. Jest jeszcze Internet, gdzie można się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy na ten temat, ale trzeba sobie powiedzieć jasno – żeby badać samą katastrofę, trzeba mieć dostęp do dowodów. Być tam na miejscu, mieć oryginały czarnych skrzynek i trzeba mieć wrak samolotu. **Wrak jest pocięty...**

Widać, już że nie będzie łatwo o dowody. Archeolodzy, których tam wpuszczono dopiero w październiku odnaleźli 5 tysięcy detali, szczątków samolotu, ludzi. Oznacza to, że nie zbadano rzetelnie miejsca katastrofy zaraz po wydarzeniu, tak jak zrobiono to choćby w szkockim Lockerbie

krótki czas w naszych rękach, bo nie potrafili jej tam odczytać, ale oddano ją Rosjanom.

Odpowiedź jest oczywista, bo to Rosjanie prowadzą śledztwo, a my na mocy Konwencji Chicagowskiej na to przystaliśmy. Czy nadzwyczajna sytuacja, jaka zdarzyła się 10 kwietnia i zapewne działanie w pośpiechu i przy nacisku strony rosyjskiej jakoś zdejmują część winy z tej decyzji polskiego rządu?

Moim zdaniem nie. Oczywiście, że sytuacja była nadzwyczajna, ale w takich wypadkach duże europejskie państwo musi mieć wypracowany sposób działania. Kancelaria Premiera i Sejmu zatrudnia wystarczająco wielu prawników, aby w cywi-



Redagują:
Marcin Raczkowski (redaktor naczelny),
Paweł Chabiński

Skład komputerowy:
Sławomir Kowalik

Adres:
53-661 Wrocław, pl. Solidarności 1/3/5
I piętro, pok. 106
tel.: 71 78 10 157;
faks: 71 355 15 65

e-mail:
redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl

Wydawca: Region Dolny Śląsk
NSZZ „Solidarność”

Druk: NORPOL-PRESS

Nakład: 7000 egz.

Numer zamknięto:
23.03.2011 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

strona internetowa Zarządu Regionu „S” D. Śląsk:
www.solidarnosc.wroc.pl

Spór zbiorowy w wałbrzyskim MPK

Pracują u nas koledzy ze zlikwidowanego jakiś czas temu PKS-u i gdy teraz obserwują, co się dzieje, twierdzą, że scenariusz wydarzeń jest taki sam, jak u nich – mówią zaniepokojeni związkowcy z wałbrzyskiego MPK.

Dzierwcu ubiegłego roku ta firma przegrała przetarg i zarząd uznał, że aby sytuacja się nie powtarzała, trzeba zredukować koszty, czyli zawiesić nagrody jubileuszowe, wypłatę 13. pensji, fundusz socjalny oraz e-karty – uprawniające kierowców MPK do bezpłatnych przejazdów z domu do pracy. – My postulujemy o przywrócenie zapisanych niegdyś w układzie zbiorowym pracy biletów wolnej jazdy (koszt roczny ok. 240

początku roku prezesom miejskich spółek wysokich nagród finansowych przez prezydenta Kruczkowskiego.

– Zarabiamy 2 tysiące na rękę. Pracujemy w „świętek, piątek i niedziele” i dla wielu z nas zawieszenie funduszu socjalnego czy 13. pensji i obietnica, że będzie ona wypłacana w ratach jest nie do przyjęcia – mówią związkowcy zebrani w czwartek 10 marca w pokoju związkowym, w siedzibie firmy przy ul. Chro-

na jednorazową wypłatę wypracowanej przez załogę połowy 13. pensji i rozłożenie reszty na raty. Za rok bieżący z kolei „trzynastkę” zarząd chciał płacić w ratach miesięcznych w roku następnym. Przy gwarancji na użytkowanie linii autobusowych przez 15 miesięcy byłoby to z naszej strony ryzykowne – mówią działacze z „S” w wałbrzyskiej MPK.

Reprezentanci załogi próbują już od ubiegłego roku porozmawiać z prezydentem Wałbrzycha, Piotrem Kruczkowskim, jako właścicielem spółki o przyszłości firmy. Bez skutku. Podobnie nie udało się spotkać z przewodniczącą Rady Nadzorczej.

Była szansa na porozumienie, bo związkowcy dogadali się z zarządem w kwestii zmian w przyznawaniu nagród jubileuszowych (chodziło o zróżnicowanie pomiędzy tymi pracownikami, którzy przepracowali cały okres w MPK, a ludźmi, którzy swój wieloletni staż

bregu w Wałbrzychu. – Wielu z nas chciało za 13. pensję kupić węgiel lub też przeznaczyć ją na zasłużony wypoczynek.

Niskie stawki – duża oszczędność

MPK Wałbrzych przegrała jesienią ubiegłego roku kolejny przetarg na obsługę transportu osób i powstało pytanie – co dalej? Od początku roku 2011 zgodnie z ustawą MPK dostało bezprzetargowo pozwolenie na obsługę linii komunikacyjnych na 15 miesięcy, ale jednocześnie zmniejszono drastycznie stawkę za tzw. wozokilometr, co wymusza na spółce podjęcie oszczędności, aby nie doszło do jej upadłości (zobowiązania finansowe z lat ubiegłych, wzrost cen paliw, podatku VAT).

– Paliwo idzie w górę, a stawka zostaje zaniżona. Poprawa sytuacji w firmie jest wobec tego niemożliwa – komentują związkowcy. Widmo zwolnień wydaje się nieuniknione.

Miesiąc temu związkowcy weszli z zarządem w spór zbiorowy. – Nie mogliśmy się zgodzić

kierownik, zastępca i zero pracowników pod nimi – dodają.

– Dawniej mieliśmy własną stołówkę, przychodnię, świetlicę, 3 zajezdnie, teraz została nam tylko jedna zajezdnia i to w najgorszym położeniu – uważa Piotr Błaszczyk. Zlikwidowano 2 usytuowane w dobrych punktach w mieście. Podyktowane to było zdaniem zarządu względami oszczędnościowymi. Jednak przy rocznym ograniczaniu przez ZDiK wozokilometrów i jednoczesnym wpuszczaniu prywatnych przewoźników trudno mówić o pozytywnych efektach. Za jeden z największych błędów zarządu MPK związkowcy uznają sprzedaż 2 ośrodków wczasowych w Sławie i Pobierowie (dziś jedno z najlepszych miejsc wypoczynkowych w Polsce). Wystarczyło zmodernizować ten ośrodek i inwestycja zwróciłaby się bardzo szybko – przekonują. Ośrodki budowane rękami pracowników MPK, którzy też na ich powstanie poświęcali swoje trzynaste pensje, jak i wysiłek własny (budowa w czynię społecznym). Pieniądze ze sprzedaży ośrodków nie trafiły na fundusz socjalny, ale jako wkład własny do zakupu nowych autobusów.

Zdaniem kierowców nie przekłada się to na jakość taboru autobusowego. Testowaliśmy różne marki, ale i tak nie brano naszej opinii pod uwagę i kupowano pojazdy, których nie

zmianę jest ich zaledwie dwóch lub trzech na 70 autobusów. Radni krytykują MPK, że jest za drogie, a ZDiK-owi (szefostwu) wszystko uchodzi na sucho. Jego zadaniami obarcza się kierowców. Wydano zarządzenie, że to oni mają monitorować kasowanie biletów poprzez wpuszczanie pasażerów tylko przednimi drzwiami. – Kierowcy mają patrzeć na drogę, w autokomputer i teraz jeszcze wylapywać gapowiczów? – pyta Piotr Błaszczyk. W imię oszczędności zabiera się nawet radia kierowcom jak i administracji, aby oszczędzić na opłatach abonamentowych.

– Przecież taka oszczędność (koszt roczny ok. 9 tys.) nie uratuje firmy! – podkreśla.

Początek tąpnięcia finansowego w firmie to 2004 rok. Związkowcy wywalczyli dodatek, który zobowiązał się sfinalizować prezydent Piotr Kruczkowski, który dał połowę, a resztą (500 tys.) obarczył spółkę. Niepłacenie na czas przez ZDiK za wozokilometr, brak dopłat za wzrost inflacji, brak obiecanej zapłaty za montaż dodatkowego kasownika i wiele innych zaniedbań, spowodowały zubożenie spółki, a w finale fatalny stan techniczny taboru. W tej sytuacji trudno o nowych pracowników. Młodzi nie chcą pracować za takie pieniądze. Duży udział w pensji to wysługa lat. Jeden z pracowników pokazuje mi swój odcinek



Piotr Błaszczyk – przewodniczący zakładowej „S”

FOT. MARGIN KRUCZKOWSKI



FOT. MARGIN KRUCZKOWSKI

pracy uzyskali w innych zakładach), ale tuż przed podpisaniem tekstu porozumienia okazało się, że zawiera ono jeszcze jedną kwestię, na którą związkowcy się nie godzili – zawieszenie funduszu socjalnego. Od momentu wszczęcia

sporu zbiorowego

zmieniła się też polityka zarządu w kwestii redukcji zatrudnienia.

O ile wcześniej prezes według relacji związkowców zapowiadał cięcia w administracji, bo wśród kierowców i mechaników nie ma przerostu zatrudnienia, to od miesiąca zwalnia się tzw. najtańszych pracowników z długoletnim stażem, a nie szuka oszczędności od siebie. W porównaniu z nami pensje dwuosobowego zarządu są zbyt wysokie. Zagraża nam upadłość – mówią związkowcy. Ich zdaniem oszczędności należałoby poszukać wśród dyrektorów, prokurentów, kierowników i zastępców. Są działacze, gdzie jest

testowaliśmy. Wałbrzych zainwestował w 25 jeliczy, w których zmieniono silniki na gazowe. Silniki nie zdały egzaminu – palą teraz więcej oleju silnikowego niż gazu. Miało być ekologicznie i tanio, a jest odwrotnie.

Zarząd doprowadził wspólnie z miastem do tak krytycznego stanu MPK. ZDiK nie wywiązuje się z własnych zobowiązań, jakimi są kontrola sprzedaży, biletowa i windykacja mandatów. Mają nagrody, trzynastki zgodnie z terminami. Winić jednak nie należy kontrolerów, bo ich jest po prostu za mało, na jedną

pensji – Bez wysługi lat (705 zł) miałbym na rękę 1400 zł. Któremu młodemu chłopakowi spoza centrum miasta chce się wstawać do pracy o 2–3 w nocy, aby zacząć rano pracę.

Od lat MPK boryka się z problemem prywatnych przewoźników. Zarząd i miasto wykazują w tej kwestii bierność. Przewodniczący zakładowej „S” napisał do UOKiK i otrzymał odpowiedź, że to pracodawca powinien oddać sprawę do sądów administracyjnych nieuczciwych przewoźników, którzy odjeżdżają

cd. na str. 7 ►

Dwie pikiety w Żarowie

Dwie pikiety zorganizowała dolnośląska „Solidarność” w czwartek 3 marca w żarowskiej podstrefie ekonomicznej. Obie pod fabrykami z udziałem kapitału japońskiego

Okolo godziny 13.30 związkowcy zebrali się pod bramą producenta kulek do łożysk – AKS Precision Ball Polska. W listopadzie ub.r. zakładowa „Solidarność” weszła w spór zbiorowy z pracodawcą, który chce zmienić system pracy z 5-dniowego na 7-dniowy. – Do tej pory za pracę w soboty płacono nam jak za nadgodziny, teraz to się zmienia. Mamy przychodzić do pracy w sobotę w ramach etatu, a w zamian dostawać dzień wolny w tygodniu. To nam się zupełnie nie opłaca. Każdy pracownik straci na tym co najmniej tysiąc złotych miesięcznie – mówi Marzena Choińska, szefowa „Solidarności” w AKS. Pracownicy zarabiają około 1600 zł na rękę i, jak sami mówią, praca w soboty pomagała podreperować domowe budżety. – Sytuacja taka jest nie do pomyslenia w innych japońskich fabrykach, np. w Toyocie, gdzie obowiązują światowe standardy i nikt by nawet nie pomyślał o takiej zmianie – uważa Radosław Mechliński – zastępca przewodniczącego dolnośląskiej „S”, który koordynował akcję protestacyjną w żarowskiej podstrefie. Podczas pikiety związkowcy zbierali podpisy pod petycją, w której domagają się przywrócenia wcześniejszego systemu pracy. Dyrektor zignorował protestujących i nie przyjął ich nawet do swojego gabinetu, udowadniając w ten sposób, że słowo dialog jest mu zupełnie obce.

Związkowcy twierdzą, że od kiedy pamiętają w zakładzie pracy atmosfera była dobra i sytuacja się pogorszyła wraz ze zmianą na stanowisku prezesa (Japończyka zastąpił Polak).

Po godzinie związkowcy przemaszewali pod Daicel Safety Systems Europe. Tam, podobnie jak w podwrocławskim LG Chem, pracodawca nie przedłużył umów o pracę z przedstawicielami komisji zakładowej. 13 osób, w tym przewodnicząca KZ, zostało bez pracy, a co za tym idzie

działalność organizacji zakładowej jest ograniczona.

Ludzie Ci pracowali w Daicelu od początku istnienia firmy, czyli od 5 lat. – Nie wiem, czemu nie przedłużono nam umów, ale z tego co wiem, to dalej przyjmowane są osoby do pracy z firmy pośredniczącej – uważa Laura Przeor – przewodnicząca komisji zakładowej. Dodała, że wszyscy byli bardzo zdziwieni decyzją zarządu firmy, gdyż pracownik z 2-tygodniowym stażem nie jest w stanie tak solidnie wykonać powierzonej mu pracy jak osoba z kilkuletnim doświadczeniem.

Umowy o pracę nie zostały przedłużone prawdopodobnie z powodu sporu zbiorowego, który rozpoczął się na początku 2010 roku. Komisja zakładowa od tego czasu domaga się podwyżek dla pracowników firmy. – Zaproponowaliśmy prezesowi inne rozwiązania. Aby nie zwiększać kosztów funkcjonowania firmy, w zamian za wzrost wynagrodzeń chcieliśmy zmienić pracownikom umowy z terminowych na czas nieokreślony. Jednak i ta propozycja nie została zaakceptowana przez zarząd firmy – przyznaje przewodnicząca. Obecnie w komisji zakładowej została tylko jedna osoba i nie ma ona prawnej możliwości zakończenia sporu zbiorowego.

W obydwu pikietach wzięło udział ponad 100 osób. Co ciekawe, rzadko się zdarza, żeby załoga była tak dobrze zorganizowana jak ta w AKS. Wszyscy wyposażeni w gwizdki, ale także z wieloma transparentami, np.: „Praca w niedzielę robi z ciebie PRL-owskie cielę”, „W AKS-ie dobrze było, póki Szmigła w nim nie było”. Związkowcy zapowiadają, że jeśli pracodawca nie podejmie z nimi rozmów, to może skończyć się strajkiem, choć na takim rozwiązaniu nikt nie zyska, a wszyscy mogą tylko stracić.

PAWEŁ CHABIŃSKI



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI

Stan gotowości

NSZZ „Solidarność” alarmuje: szybko rosną ceny, dramatycznie pogarsza się sytuacja polskich rodzin. Związek ogłosił stan gotowości protestacyjnej

Podczas obrad KK w Łodzi (15-16 marca) związkowcy przyjęli uchwałę w sprawie przeprowadzenia akcji protestacyjnej. Zdecydowano o przeprowadzeniu, najprawdopodobniej w maju, 16 dużych manifestacji przed urzędami wojewódzkimi. Protesty odbędą się w tym samym dniu. Niewykluczone jest też ogólnopolska manifestacja w Warszawie. O szczegółach działań decyduje prezydium Komisji Krajowej.

W uchwale zaznaczono, że rząd nie realizuje w sposób wystarczający konstytucyjnego obowiązku ochrony osób najuboższych. W dokumencie związkowcy wezwali rząd m.in. do czasowego

założycielami, a więc m.in. również z NSZZ „Solidarność”. Tego uzgodnienia nie było – powiedział Langer. Jak dodał, Basil Kerski od pewnego czasu był przez prezydenta Gdańska kreowany na następcę o. Zięby. – Szkoda, że Paweł Adamowicz nie postawił na kogoś z Polski, kogoś kto był świadkiem wydarzeń z 1980 roku – zaznaczył Langer.

Szef związku Piotr Duda zaproponował, by prawnicy „Solidarności” zbadali, czy powołanie Kerskiego nie naruszało postanowień statutu ECS. – Na jednym z najbliższych posiedzeń Komisji Krajowej zajmiemy się udziałem związku w ECS. Sprawdzimy silne

nić tam bezprawnie zwalnianych związkowców czy szykanowane komisje zakładowe. Rozpoczynamy nabór do tych grup – oświadczył Piotr Duda.

Sytuacja w branżach

Podczas obrad członkowie Komisji Krajowej omówili sytuację w poszczególnych branżach i regionach. Jak poinformowała Maria Ochman, Sekretariat Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność” będzie zabiegał o spotkanie z prezydentem Bronisławem Komorowskim w sprawie zaprezentowanego niedawno pakietu ustaw zdrowotnych. Szef Sekretariatu Górnictwa i Energetyki Kazimierz Grajcarek przypomniał o trwających sporach zbiorowych w energetyce. – Nie cofniemy się. Jeśli trzeba będzie ogłosić strajki i wyłączyć prąd, to to zrobimy – zapowiedział. Członkowie Komisji Krajowej dyskutowali też o kolejnej edycji Akcji Certy-

Stan wojenny niekonstytucyjny

Trybunał Konstytucyjny orzekł 16 marca, że dekrety grudniowe, na mocy których w 1981 roku został wprowadzony stan wojenny, były niezgodne z Konstytucją.

– To bardzo ważny wyrok – komentuje przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. – Mam nadzieję, że ostatecznie zakończy dyskusję, czy stan wojenny był mniejszym złem. Był złem, był niezgodny z prawem. Pozbawił Polskę szans na rozwój na wiele lat, opóźnił demokratyzację, zmusił ludzi do emigracji, doprowadził do wielu ludzkich dramatów. Dlatego dla działaczy „Solidarności”

z tamtych czasów dzisiejszy wyrok niesie moralną satysfakcję. Ważne też, że dla osób poszkodowanych w czasie stanu wojennego otwiera się teraz droga do uzyskania odszkodowań i zadośćuczynienia. Po 30 latach mogą walczyć o sprawiedliwość – podkreśla Piotr Duda.

Dekrety Rada Państwa PRL przyjęła 12 grudnia 1981 roku i wprowadziła na ich mocy stan wojenny. Uznania ich niekonstytucyjności chciały wszystkie strony postępowania – Rzecznik Praw Obywatelskich, Sejm i prokurator generalny.

DZIAŁ INFORMACJI KK

Potrzeba pieniędzy

Przekształcenia zakładów opieki zdrowotnej w spółki prawa handlowego doprowadzi do załamania systemu i obniżenia poziomu bezpieczeństwa zdrowotnego Polaków – ostrzega NSZZ „Solidarność”. W czwartek 17 marca w Sejmie odbyło się drugie czytanie ustaw z tzw. pakietu ustaw zdrowotnych. Sekretariat Ochrony Zdrowia NSZZ „S” wystosował do wszystkich parlamentarzystów list, w którym apelował o odrzucenie zawartych w projektach zmian. „Nie wolno wprowadzać mechanizmów, które ostatecznie uderzą w najsłabszych i spowodują, że konstytucyjna zasada równego – bez względu na sytuację materialną obywatela – dostępu do opieki zdrowotnej stanie się pustym zapisem” – piszą związkowcy. – Zamiast forsowania rozwiązań, które na długie lata zdestabilizują system ochrony zdrowia, oczekujemy działań nastawionych w pierwszym rzędzie na poprawę finansowania służby zdrowia – mówi Maria Ochman, przewodnicząca Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”. Tymczasem forsowane w Sejmie zmiany ukie-

runkowane są przede wszystkim na przekształcanie zakładów opieki zdrowotnej w spółki prawa handlowego. Zgodnie z prawem spółka musi przynosić zysk. W przeciwnym razie po prostu upada. – W naszych realiach ujemny wynik finansowy występować będzie często w sposób niezawiniony przez placówki służby zdrowia, które otrzymują zbyt niskie środki na działalność. Albo przestawiają się na opłacalną działalność, rezygnując z tych nieopłacalnych, albo zaczynają upadać. W jednym i drugim przypadku straci pacjent – dodaje Ochman. Związkowcy zwracają również uwagę, iż wyposażenie samorządów w możliwości nieograniczonego zbywania udziałów w spółkach prowadzących działalność leczniczą zwalnia je z obowiązku kreowania bezpieczeństwa zdrowotnego. „Żadne cywilizowane państwo nie dopuszcza do niekontrolowanej prywatyzacji ochrony zdrowia. Wszędzie publiczna służba zdrowia stanowi podstawę, a jednostki niepubliczne pełnią jedynie funkcję uzupełniającą dla oferty publicznej” – czytamy w liście.

DZIAŁ INFORMACJI KK



FOT. MARCHWIN ZEBLINSKI

obniżenia podatku akcyzowego na paliwo, skierowania dodatkowych środków na walkę z bezrobociem i podwyższenia kryteriów dochodowych upoważniających do świadczeń z pomocy społecznej oraz ich wzrostu.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” przyjęła również sprawozdanie z wykonania budżetu za 2010 rok oraz projekt budżetu na rok 2011.

Komisja Krajowa sprawdzi, co z tym ECS

Prawnicy „Solidarności” sprawdzą, czy powołanie Basila Kerskiego na dyrektora Europejskiego Centrum Solidarności nie łamie statutu ECS. – Jak mówił w czasie obrad KK Jerzy Langer, członek Rady ECS z ramienia „Solidarności”, podczas rozstrzygnięcia konkursu naruszono prawdopodobnie statut ECS. – Jest tam zapis, że dyrektora powołuje prezydent Gdańska w uzgodnieniu z pozostałymi

i słabe strony naszego zaangażowania i zdecydujemy, co robić dalej – zapowiedział Duda.

Grupy interwencyjne

Ważnym tematem obrad były też częste w ostatnich miesiącach przypadki łamania praw związkowych i szykanowania członków „Solidarności”. Członkowie KK podkreślali, że w kilku przypadkach związek z sukcesem obronił swoich członków. Tak było m.in. w przypadku zwolnień związkowców w gorzowskim Teleskopie czy cieszyńskim Polifarbie. Pojawiają się jednak kolejne przypadki ataków na „Solidarność”. Dlatego szef związku zapowiedział powstanie związkowych grup interwencyjnych. – Będą się składać z doświadczonych związkowych negocjatorów, prawników, specjalistów od mediów. To muszą być merytorycznie przygotowane osoby, gotowe w każdej chwili udać się na drugi koniec Polski, by bro-

fikacyjnej Pracodawca Przyjazny Pracownikom. Związek wystosował do prezydenta Bronisława Komorowskiego prośbę o patronat nad konkursem. „Solidarność” czeka teraz na jego odpowiedź.

Przyjęto stanowisko w sprawie Ustawy o zmianie ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki” uchwalonej przez Sejm 4 lutego. Zdaniem związkowców uchwalony projekt ustawy wprowadza rozwiązania, które są szkodliwe dla polskiej nauki, szkolnictwa wyższego i środowiska akademickiego.

Obrady Komisji Krajowej poprzedziła projekcja filmu dokumentalnego poświęconego zmarłemu kilka lat temu wice-marszałkowi Sejmu Andrzejowi Kernowi. Gościem obrad była córka marszałka oraz reżyser filmu Grzegorz Królikiewicz.

DZIAŁ INFORMACJI KK

Krzysztofowi Hipszerowi wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

Brata

składają koleżanki i koledzy z ZOZ NSZZ „Solidarność” przy Akademickim Szpitalu Klinicznym im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu

Annie Kaczorowskiej wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

Męża

składają koleżanki i koledzy z ZOZ NSZZ „Solidarność” przy Akademickim Szpitalu Klinicznym im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu

Szczere i głębokie wyrazy współczucia z powodu śmierci

Matki

składają Józefowi Cencorze koleżanki i koledzy z „Solidarności”

Nie ma sukcesu bez NZS-u

W sobotę 19 marca we Wrocławiu upamiętniono jubileusz 30-lecia Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W uroczystościach wzięli udział także członkowie dolnośląskiej „Solidarności” wraz z poczem sztandarowym. Uroczystości rozpoczęły się od Mszy św. w kościele pw. Św. Macieja. – Połączyło nas wspólne ma-

niczący NZS-u Jakub Michalis otrzymał od Kazimierza Kimso wykonaną z brązu statuetkę Solidariusza – krasnala nawiązującego do czasów Pomarańczowej Alternatywy. W trakcie spotkania wspomnieniami z czasów studenckich dzielił się prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, który zapewnił gości przybyłych z całego kraju, że we Wrocławiu

w skrawki wolności, która promieniowała na zewnątrz. Poza tym NZS było przeżyciem pokoleniowym i szkołą charakterów. Zdrojewski przypomniał też dawnych, historycznych przywódców ruchu studenckiego, których w okresie stanu wojennego przymuszono do emigracji – Wojciecha Wojnarowicza i Włodzimierza Białego.

Z kolei Jarosław Guzy przypomniał zebranym, że w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim zakładał NZS wspólnie z nieżyjącym już Januszem Kurtyką – tragicznie zmarłym w katastrofie smoleńskiej, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej. Zauważył też, że mimo upływu 30 lat, nie zrealizowano wszystkich postulatów, jakie przedstawili wtedy strajkujący studenci – Do dziś nie rozliczono winnych zbrodni na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.

O młodych ludziach i tych z uczelni i z zajęzdn, których połączyła walka z totalitarnym systemem mówił Władysław Frasyniuk. Kornel Morawiecki zwrócił uwagę, że walka nie przyniosła pełnego sukcesu, bo w 1989 r. zabrakło wyobraźni i podpisano przy Okrągłym Stole złą ugodę z komunistami.

Prowadzący spotkanie w Auli Piotr Krukowski zauważył, że pod względem publikacji naukowo-historycznych o NZS Wrocław jest w Polsce na pierwszym miejscu i wymienił pracę historyka Szczepana Rudki, „Czas próby” Romana Kowalczyka, książkę, której promocja odbyła się w niedzielę 20 marca – „Od SKS do NZS” oraz będącą w przygotowaniu pracę Kamila Dworczaaka – „Burzliwa dekada”, którą niebawem wyda wrocławski IPN.

Następnie goście skierowali się pod budynek Instytutu Filologii Polskiej, budynku, który przed 30 laty był ośrodkiem wrocław-

skiego NZS-u. Najpierw prezydent Rafał Dutkiewicz odsłonił tablicę pamiątkową na ścianie gmachu przy ulicy Grodzkiej. „W podziemiach tego budynku od września 1980 r. mieściła się pierwsza siedziba Niezależnego Zrzeszenia Studentów we Wrocławiu, pierwszej legalnej i niezależnej od władz komunistycznych organizacji studenckiej.” – głosi napis na tablicy.

Skwer przed gmachem filologii polskiej we Wrocławiu otrzymał 19 marca br. nazwę „Skwer NZS”. Zebrani tam uczestnicy wspominali strajki, zarówno te pierwsze, jak i te zorganizowane

przez „drugi NZS” w 1989 r., gdy domagano się ponownej rejestracji zrzeszenia.

Wczesnym popołudniem na wrocławskim Rynku odsłonięta została wystawa zdjęć z epoki. Zebrany zajmując historię NZS w pigułce przedstawił obecnie działacz oświatowy „S” Janusz Wolniak, a przed laty student filologii polskiej i oczywiście członek NZS.

Popołudniowy panel dyskusyjny i wieczorne spotkanie integracyjne w Sali dawnego Browaru Mieszczańskiego zakończyły sobotnie uroczystości.

MARCIN RACZKOWSKI



FOT. MARCIN RACZKOWSKI



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

rzenie. Dziś mamy wolną Polskę, może nie tak umeblowaną, jakbyśmy sobie tego życzyli, ale to temat na inne spotkanie

wciąż żywy jest etos służby dla Polski.

Obecny na spotkaniu minister kultury Bogdan Zdrojewski



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

– powiedział Kazimierz Kimso podczas spotkania działaczy NZS w Auli Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Przewodniczący dolnośląskiej „S” uhonorował czołowych działaczy wrocławskiego NZS-u z lat 80. – Rafała Guzowskiego i Krzysztofa Jakubczaka Medalem „Zawsze Solidarni”. Obecny przewod-

odczytał list napisany wspólnie z marszałkiem Sejmu Grzegorzem Schetyną i innym posłem PO Jackiem Protasiewiczem. Autorzy podkreślili, że mimo iż dziś dawnych działaczy tej organizacji dzielą poglądy polityczne, to wszystkich łączy dumą z chlubnej przeszłości. Strajki akademickie zmieniły uczelnie



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

Spór zbiorowy w wałbrzyskim MPK

► **cd. ze str. 4**

minutę przed oficjalnym rozkładem jazdy MPK.

– Jesteśmy za konkurencją opartą na uczciwych zasadach – mówią związkowcy. U prywatnego kierownika pracuje kilkanaście godzin, co stwarza zagrożenie dla pasażerów. Wystarczy, że pojawi się Inspekcja Transportu Drogowego, a oni od razu znikają z ulic. Boimy się o swoje miejsca pracy. Jesteśmy z zakładem związani. Wielu z nas kontynuuje

tu zawodowe tradycje rodzinne. Chodziliśmy do szkoły przykładowej i boli nas, gdy widzimy, że firma się rozpada. Przeraza nas rozdziew między zarobkami zwykłych pracowników a niektórymi z administracji – mówią członkowie „Solidarności” w wałbrzyskiej MPK. W piątek 18 marca referendum strajkowym za strajkiem opowiedziało się 93% głosujących, a w pytaniu sondażowym 93% jest za odwołaniem zarządu (frekwencja wyniosła 80%).

MARCIN RACZKOWSKI

DOLNOŚLĄSKA

Solidarności

GAZETA PLAKATOWA • Nr 3 (118) • Wrocław, 24.03.2011 r.



FOT. MARCIN BRACZKOWSKI

1%

Apelujemy do podatników

Przekażcie 1% ze swojego należnego podatku za 2010 r. na jedną z inicjatyw popieranych przez nasz Region:

- Stowarzyszenie Charytatywne im. Kazimierza Michalczyka powołane przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, które pomaga naszym związkowcom i członkom ich rodzin znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej i życiowej.

Nr w KRS: 0000244836

- Region Dolny Śląsk powołał kilka lat temu Dolnośląskie Stowarzyszenie Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „Solidarność”, które jest organizatorem wielu imprez sportowych integrujących członków naszego Związku.

Nr w KRS: 0000027102

Przywrócony do pracy

We wtorek, 8 marca, w spółce PPG Polifarb Cieszyn zostało podpisane porozumienie, na mocy którego do pracy w tej firmie powraca Mirosław Kitowski, zwolniony w grudniu ubiegłego roku przewodniczący zakładowej „Solidarności”. To efekt stałego, solidarnego nacisku na władze cieszyńskiej spółki.

Zwolnienie Mirosława Kitowskiego z pracy podbeskidzka „Solidarność” odebrała jako uderzenie w związki zawodowe i próbę ograniczania ich działalności. Przeciwko jego zwolnieniu zaprotestowała także Komisja Krajowa

NSZZ „Solidarność”.

W obronie Kitowskiego związkowcy zorganizowali dwie pikiety protestacyjne. Uczestniczyli w nich zarówno pracownicy Polifarbu jak i przedstawiciele innych zakładów z całego Podbeskidzia. W drugiej pikiecie, zorganizowanej 18 lutego, wzięli też udział reprezentanci „Solidarności” z innych regionów południowej Polski (w tym dolnośląska „Solidarność”), solidarnie wspierając zwolnionego kolegę. Prowadzone równolegle rozmowy początkowo kończyły się niczym. Przełom nastąpił na początku marca. W końcu 8 mar-

ca przedstawiciele Komisji Zakładowej i Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” podpisali z zarządem Polifarbu porozumienie.

– Dziękuję wszystkim, którzy solidarnie stanęli w mojej obronie. Jestem dumny, że należę do takiego związku zawodowego, który potrafi skutecznie wspierać, a jeśli jest taka potrzeba, to także bronić swoich przedstawicieli – podkreślił Mirosław Kitowski po otrzymaniu dokumentu, na mocy którego został przywrócony do pracy w cieszyńskim Polifarbie.

MR

NIE KRYZYSOWI

O SOCJALNA EUROPE
O GODNA PŁACE I PRACĘ



BUDAPEST – 9 kwietnia 2011



European Trade Union Confederation (ETUC)

Hołd Żołnierzom Wyklętym

Ponad 70 osób wzięło udział we wrocławskich uroczystościach upamiętniających Żołnierzy Wyklętych – żołnierzy podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego stawiających opór próbie sowietyzacji Polski. Hołd i cześć pomordowanym złożono 1 marca pod pomnikiem Ofiar Terroru Komunistycznego na Cmentarzu Osobowickim.

Wśród zgromadzonych gości nie zabrakło kombatanatów, przedstawiciele władz samo-

ządowych, ale również licznie przybyłej młodzieży.

Należy przypomnieć, że 27 września 2009 roku na dziedzińcu Placu Prezydenckiego Lech Kaczyński przekazał reprezentantom młodego pokolenia „Testament żołnierzy i obywateli Polskiego Państwa Podziemnego” – To jest doniosły akt przekazania przez pokolenie pierwszej i drugiej konspiracji młodym Polakom testamentu Polski podziemnej. Ten akt to akt, którego treść jest krótka: wierność Rzeczypospolitej,

wierność państwu – powiedział wówczas Lech Kaczyński. Testament z rąk głowy państwa odebrali m.in. młodzi przedstawiciele Policji, Straży Pożarnej, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Akademii Marynarki Wojennej, Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych, Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, a także harcerze m.in. Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Wrocławskie uroczystości prowadził dr hab. Krzysztof Szwagrzyk z wrocławskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Jak sam zauważył, tego dnia składamy hołd ludziom, którzy podjęli „wydawałoby się beznadziejną walkę z systemem komunistycznym”.

– Jak dzisiaj próbują obliczać historycy, przez różne struktury polskiego podziemia niepodle-

głościowego w latach 1944–56 przewinęło się od 120 do 160 tys. ludzi. Same tylko oddziały zbrojne tych ludzi, którzy w lasach trwali z bronią w walce przeciwko systemowi komunistycznemu, oblicza się na ponad 20 tys. osób. Około 9 tys. osób zginęło w walce, drugie tyle zostało zamordowanych w kazamatach urzędów bezpieczeństwa – kontynuował Szwagrzyk.

Miejsce wrocławskich uroczystości ma szczególny charakter. Nie ma drugiego takiego miejsca w Polsce, gdzie zachowały się dowody terroru komunistycznego. „We wszystkich innych miastach w naszym kraju kwatery ofiar komunizmu zostały zniwelowane, zostały zrównane z ziemią, a na ich miejscu pochowano inne osoby. We Wrocławiu dzięki determinacji garstki osób udało

się zachować dla potomnych miejsca pochówku ponad 350 więźniów komunizmu – przypomniał Krzysztof Szwagrzyk.

Projekt ustawy ustanawiającej 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych złożył w ubiegłym roku tragicznie zmarły prezydent RP Lech Kaczyński. – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma być wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny – brzmiało uzasadnienie projektu.

Ustawę podpisał 9 lutego br Bronisław Komorowski. Odtąd 1 marca jest świętem państwowym.

PAWEŁ CHABIŃSKI



Żołnierz Polski Podziemnej

Niepozorny, elegancki, starszy pan – tak Czesława Czaplickiego zapamiętało wielu członków naszego Związku, którzy spotkali go na swojej drodze. Wielu było zdziwionych, gdy poznawali jego historię, czy to z książki wydanej w 2004 r. „Poszukiwany listem gończym” (Wydawnictwo Nortom, Wrocław), czy też z jego osobistych wspomnień. Chyba najbardziej niesamowite jest to, że przez 18 lat żył w PRL pod fałszywym nazwiskiem, gdyż za jego walkę o niepodległość groziła mu kara śmierci.

Urodził się 8 czerwca 1922 r. w Zaciszu k/Przasnysza. We wrześniu 1939 r. północna część województwa Warszawskiego wraz z Przasnyszem została włączona przez Niemców do III Rzeszy. Był tam – jak wspominał w swej autobiograficznej książce – stosowany przez okupanta wyjątkowy terror. Część mieszkańców wzięła udział w walkach frontowych, a pozostali – zdolni do walki – przystąpili do niezwłocznej działalności konspiracyjnej.

– Biorąc przykład z moich starszych kolegów, w kwietniu 1940 r.

złożyłem przysięgę wstąpienia do organizacji o nazwie Narodowa Organizacja Wojskowa, która w 1942 r. po połączeniu się z innymi ugrupowaniami przyjęła nazwę Narodowe Siły Zbrojne (NSZ).

Po ukończeniu podziemnej podchorążówki w ramach NSZ w końcu 1942 r. powierzono mi funkcję zastępcy dowódcy plutonu Akcji Specjalnej na powiat przasnyski, w ramach drugiego okręgu NSZ Mazowsza Północnego, otrzymałem stopień plutonowego podchorążego. Pełniąc funkcję kierowniczą, brałem udział w różnych akcjach bojowych i sabotażowych przeciwko okupantom hitlerowskim na terenach powiatu: przasnyskiego, makowskiego i ciechanowskiego a nawet ostrołęckiego i w Prusach Wschodnich pod dowództwem porucznika Romana Dziwieszkiewicza, pseudonim „Adam”.

W styczniu 1944 r. otrzymałem nominację na podporucznika,

obejmując funkcję kierownika organizacyjnego powiatu przasnyskiego. W czerwcu 1944 r. nasza organizacja została włączona do Armii Krajowej z przydziałem do Obwodu Przasnysz, gdzie pełniłem funkcję zastępcy Szefa Organizacyjnego Obwodu ds. NSZ



Czesław Czaplicki podczas uroczystości rocznicowych „S” w 2004 r.

– opowiadał Czesław Czaplicki.

Dnia 17 stycznia 1945 r. na Mazowsze wkroczyła Armia Czerwona, gdzie po zorganizowaniu

przez NKWD powiatowych urzędów Bezpieczeństwa Publicznego przystąpiono niezwłocznie do masowych aresztowań, torturowania i wywózek działaczy polskiego niepodległościowego podziemia.

Pierwszego terroru stalinowskiego dokonano na terenie powiatu makowskiego. To samo groziło i innym powiatom. Wobec takiego stanu rzeczy na rozkaz Szefa Sztabu Okręgu II majora Stanisława Borodczica, pseudonim „Wara”, organizacja dokonała pierwszej akcji bojowej pod okupacją sowiecką na tym terenie, odbijając z piwnicy PUBP w Makowie Mazowieckim z siedzibą w Krasnosielcu 42 żołnierzy AK i NSZ.

Jednym z dwóch organizatorów tej akcji był właśnie Czesław Czaplicki, pełniąc funkcję zastępcy Dowódcy Oddziału Okręgu por. Romana Dziwieszkiewicza, a następnie dowódcy samodzielnego oddziału powiatowego.

Za tę akcję został odznaczony przez dowództwo podziemne krzyżem srebrnym orderu wojennego Virtuti Militari, a władze PRL – wydały zaocznie wyrok śmier-

ci. Stało się to na mocy decyzji Okręgowego Sądu Wojskowego na procesie pokazowym w Przasnyszu w 1947 r.

Wyroku nie wykonano, ponieważ Czesław Czaplicki ukrywał się pod przybranymi nazwiskami 18 lat. Przez ten czas, pod przybrany nazwiskiem założył rodzinę i pracował we Wrocławiu. Niestety w 1963 r. został wysłędzony przez bezpiekę. Podczas procesu, który odbył się w Warszawie w czerwcu 1964 r. otrzymał 15 lat więzienia. Sąd Najwyższy zmniejszył ten wyrok do 10 lat. Amnestia z 1956 r. zdjęła połowę tego wyroku.

W 1980 r. aktywnie włączył się w pracę związkową w „S” nieistniejącego już dziś wrocławskiego Elwro. Podczas stanu wojennego był uwięziony we Wrocławiu przed Świętami Bożego Narodzenia 1981 r., następnie przewieziony do obozu dla internowanych w Darłóweku, gdzie przebywał do połowy lipca 1982 roku.

Ostatnie lata życia spędził w Regionie Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”, gdzie swoim doświadczeniem służył innym w dziale interwencji. Działał też w wielu organizacjach kombatanckich.

Czesław Czaplicki odszedł do wieczności w lipcu 2006 r.

OPRACOWAŁ MR

28 kwietnia

ŚWIATOWY DZIEŃ PAMIĘCI OFIAR WYPADKÓW PRZY PRACY I CHOROBY ZAWODOWYCH

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ
KOMISJA KRAJOWA



OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA
27 kwietnia 2011 r. o godz. 10.00
Ośrodek Szkolenia PiP we Wrocławiu
ul. M. Kopernika 5

Wszechnica SIP

Środki ochrony indywidualnej

W czwartek 24 lutego br. we Wszechnicy Społecznej Inspekcji Pracy działającej przy Dolnośląskim regionie NZZ Solidarność odbyło się seminarium poświęcone właściwemu doborowi oraz stosowaniu środków ochrony indywidualnej.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się głównie Społeczni Inspektorzy Pracy jak również osoby związane zawodowo z bezpieczeństwem i higieną Pracy. Spotkanie rozpoczął kierownik wszechnicy Józef Cencora przedstawiając harmonogram konferencji podczas której zostały zaplanowane prezentacje dwóch firm – Bata Industrials, producenta obuwia ochronnego oraz firmy Filter Service, producenta ochron dróg oddechowych. Pierwszą prezentację przedstawił Adam Jabłoński z firmy Filter Service przedstawiając typy stosowanych środków dróg oddechowych i zasady ich stosowania. W trakcie swojego wykładu przedstawił on podstawy prawidłowego doboru

środków ochrony dróg oddechowych. Przekazał informacje dotyczące podziału ochron dróg oddechowych na sprzęt izolujący, pochłaniający i filtrujący. Zwrócił uwagę na problematykę związaną z wysiłkiem na stanowisku pracy, jednostkowym zużyciem powietrza i zadaniem o dopasowanie konkretnego środka ochrony dróg oddechowych do pracownika na podobieństwo ubrań obuwia i rękawic. Poinformował zebranych o przyczynach, tj. nieświadomości pracowników i pracodawców, dotyczących skutków niestosowania lub nieprawidłowego stosowania środków ochrony dróg oddechowych. Przedstawił także propozycję skorzystania z usług firmy w zakresie prawidłowego dopasowania środków ochrony

dróg oddechowych. Drugą prelekcję wygłosił Paweł Bębenek z fir-

my Bata Industrials, który skupił się na dostępnych typach obuwia ochronnego i prawidłowych zasadach jego doboru w zależności od panujących warunków Pracy i występujących tam zagrożeń. W przerwie pomiędzy kolejnymi wykładami każdy z uczestników mógł obejrzeć i przymierzyć kla-

syczne modele skórzane obuwia ochronnego firmy Bata Industrials jak również wygodną linię sportową, a nawet eleganckie fasony dla kobiet i mężczyzn managerów. Uczestnicy mieli również możliwość zapoznania się z produktami firmy Filter Service. Uczestników spotkania odwiedził również szef regionu Solidarności Dolny Śląsk Kazimierz Kimso. Spotkanie zakończyło się lunchem i dyskusjami panelowymi.

MR



Rosjanie nadchodzą

– takie i bardziej dramatyczne zdania, padały w języku niemieckim, śląskim, rosyjskim, czeskim a nawet polskim wiosną 1945 roku, gdy Armia Radziecka zdobywała kolejne miasta i wsie Dolnego Śląska

Wymawiane ze strachem, lub z dumą, groźnie lub z nadzieją zapowiadały nieodwracalne zmiany wynikające z porażki hitlerowskich Niemiec.

„Rosjanie nadchodzą” to kolejna książka wydana przez wrocławski Instytut Pamięci Narodowej w ramach działającej w jego strukturze Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Autorka Joanna Hytrek – Hryciuk bardzo starannie opisała stosunki między niemieckimi mieszkańcami Dolnego Śląska a żołnierzami Armii Czerwonej w burzliwych latach 1945-48. Cytuje fragment listu żołnierza rosyjskiego z 23 lutego 1945 roku „Dzień dobry kochana Mamol! [...] Życie płynie jak zwykle. Zabijam Niemców. Wreszcie zapłacą ra-

chunek za nasze lzy...” i słowa niemieckiego szeregowca z Lubania „A co tam. Jutro będzie tu Ruski.” przechowywane do dziś w rządowym archiwum w Bayreuth.

Autorka sięgając do dokumentów międzynarodowych, wojskowych, administracji lokalnej i wspomnień prywatnych dzieli ten czas na trzy części.

Pierwszy gwałtowny okres wypełniony gwałtami, mordami, rabunkami i przemocą to pierwsze dni walki zaraz po ich zakończeniu. Potem nastąpił drugi, gdy do administrowania okupowanym terytorium przydawała się wiedza niemieckiej ludności. W trzecim etapie można mówić o współpracy niemiecko-rosyjskiej skierowanej przeciwko Polakom, po-



FOT. TOMASZ BIALASZCZYK

legającej na ignorowaniu władz administracyjnych, wojskowych i milicyjnych. Pogardzie dla napływającej ludności i ukrywaniu zażyłych stosunków między do niedawna śmiertelnymi wrogami. W książce autorka podkreśla, że ten stan skończył się wraz z zakończeniem akcji wysiedleń Niemców oraz ze zmniejszeniem liczby żołnierzy roku Armii Radzieckiej.

W książce znajdziemy informacje, że każdy szeregowiec sowiecki mógł raz w miesiącu wysłać 5 kg paczkę do domu a oficer wysyłał 10 kg wojennych trofeów ale rozpędzona machina wojenna jednorazowo wysłała z Dolnego Śląska 15000 samochodów, lub 30000 łopat i 15000 toporów. Majątek niemieckich przedsiębiorstw samochodami, kolejami i statkami opuszczał polskie tereny. 8 VII 1945 roku wydano zgodę na wywóz zelektryfikowanego odcinka kolejowego Wrocław – Zgorzelec, który w całości został odbudowany po 50 latach.

Nazywanie Dolnego Śląska Dzikim Zachodem nie było przerośniętą literacką. Na porządku dziennym były morderstwa, gwałty, oszustwa i kradzieże. W archiwum zachowała się notatka milicjantów z Trzebnicy, że po odejściu Rosjan przestępczość spadła o 70 %. Wszystkie bez względu na wiek kobiety były zagrożone gwałtami. Za-

chowały się relacje o gwałtach zbiorowych, okrutnych i wielokrotnych. Młode kobiety poszukiwały „opiekuna” najlepiej oficera, który dawał ochronę i zapewniał środki do życia. Nie ma pewnych danych. O skali niech świadczą dane z Berlina i okolic. Między kwietniem a czerwcem 1945 roku zgwałcono 100000 kobiet i dziewcząt. Blisko 20 % w wyniku gwałtu zaszło w ciążę. Urodzone dzieci określane były jako Russenkinder. Chociaż aborcja w III rzeszy była zabroniona lekarze wydawali specjalne zezwolenia na „przerwanie ciąży u kobiety zgwałconej przez „bol-szewika”.

Książka obfituje w fakty i dokumenty, które nawet dziś mogą szokować. Jest efektem rzetelnej pracy wykonanej przez autorkę z gruntownym wykształceniem historycznym. Oprócz dat i suchych liczb są barwne relacje np. o roli alkoholu na Ziemiach Odzyskanych, czy braku wykwalifikowanej siły roboczej czy kadry kierowniczej. Czytelnik otrzymuje wartościową książkę atrakcyjną dla amatora i dla pracownika naukowego, o wielkiej sile faktów ważnych dla wielu Dolnoślązaków. Cieszy fakt, że po latach dzięki IPN-owi kolejne historyczne wydarzenia mogą być badane i opisywane bez politycznej poprawności.

TB

Zarząd Regionu

Posiedzenie w Łądku

W dniach 21-22 marca na wyjazdowym spotkaniu w Łądku – Zdroju spotkali się członkowie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk.

W poniedziałek wraz z członkami Regionalnej Komisji Rewizyjnej wzięli udział w szkoleniu formacyjnym, którego głównymi tematami była Misja „Solidarności” i międzynarodowe standardy pracy. Szkolenie prowadzili Ewa Gorzkowska, kierownik działu szkoleń w ZR oraz Tomasz Wójcik.

Robocze zebranie odbyło się we wtorek. Dolnośląscy członkowie Komisji Krajowej zrelacjonowali zebrany przebieg ostatniego posiedzenia tego gremium, które miało miejsce w Łodzi (parz relacja na stronie 6).

Na wyjazdowym spotkaniu kontynuowano omawianie spraw związanych z ustanowieniem odznaczenia związkowego dla osób, które szczególnie angażowały się w działalność związko-

wą w czasie stanu wojennego. Dyskutowano o składzie kapituły i regulaminie przyznawania odznaczenia. Ostateczną decyzję w tych kwestiach podejmie ZR na kolejnym posiedzeniu.

Zarząd Regionu zatwierdził sprawozdania finansowe Rady Regionalnego Funduszu Strajkowego oraz Rady Regionalnego Funduszu Pomocy dla Członków NSZZ „Solidarność” Szykanowanych za Działalność Związkową za 2010 r.

Działacze podjęli uchwałę ws. wprowadzenia zmian do założeń do budżetu Regionu na 2011 rok. Postanowiono również, że tegoroczne Walne Zebranie Delegatów dolnośląskiej „Solidarności” odbędzie się 7 października br. Nie jest jeszcze ustalone miejsce obrad.

Działacze przyjęli też z zadowoleniem informację o wyroku sądu drugiej instancji w sprawie zwolnionych kilka lat temu związkowców w wałbrzyskiej

Faurecii. Sąd podtrzymał decyzję o przywróceniu reprezentantów załogi do pracy.

Przewodnicząca Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i wychowania Danuta Utrata zaapelowała

do wszystkich struktur Związku o pomoc w zbieraniu podpisów pod petycją w sprawie ustąpienia ze stanowiska ministra oświaty Katarzyny Hall. Oświatowa „Solidarność” w całej Polsce szykuje się do protestu wobec ministerialnych zmian w edukacji. Oświatowcy apelują o rzetelną debatę i dlatego w środę 23 mar-

ca we Wrocławiu zorganizowali konferencję prasową.

Leszek Nowak, szef Międzyregionalnej Sekcji Kultury poinformował, że m.in. on i Urszula Drzewińska zostali powołani w skład Społecznej Rady Kultury przy Marszałku Sejmiku Dolnośląskiego.

MR



FOT. PIOTR WAŁCZYK

Śmierć chrześcijanom!

Co trzy minuty na świecie z powodu wiary ginie chrześcijanin. Z rąk radykalnych: muzułmanów, hinduistów i buddystów oraz przedstawiciele komunistycznych reżimów przede wszystkim. Chociaż trudno w to uwierzyć: dziś – podobnie jak 2000 lat temu – tysiące wyznawców Chrystusa zostaje co roku męczennikami.

Wponad 70 krajach na 193 istniejące na świecie dochodzi do dyskryminacji chrześcijan ze względu na wyznawanie Jezusa Chrystusa. Oznacza to, że w co trzecim kraju nie istnieje wolność religijna.

Zagrożeni nawet politycy

„Taki jest los przeklętych – niewiernych chrześcijan. Z błogosławieństwem Allacha mudżahedini posła każdego z was do piekła” – taką wiadomość pozostawili 2 marca br. islamscy bojownicy przy ciele zamordowanego przez nich pakistańskiego ministra ds. mniejszości religijnych. Shabbaz Bhatti, jedyny chrześcijanin w pakistańskim rządzie, opowiadał się za zmianą prawa o bluźnierstwach; bronił także Asii Bibi chrześcijanki, skazanej na śmierć za obrazę Mahometa.

„Zdecydowanie najgorszym narzędziem represji religijnych jest prawo o bluźnierstwach” – wyjaśniają autorzy „Raportu”. Na jego mocy za przestępstwo przeciw

170 tys. chrześcijan każdego roku ginie za wiarę
200 milionów chrześcijan rocznie jest brutalnie prześladowanych za wiarę
na 100 osób zamordowanych ze względu na wiarę 75 to chrześcijanie

Koranowi karze się dożywociem, a za znieważenie Mahometa – dożywociem lub śmiercią. Jak wyjaśniał podczas zeszłorocznych wykładów w Polsce abp Joseph Coutts z pakistańskiej diecezji Faisalabad, „Muzułmanie przewrotnie tłumaczą, że jeśli chrześcijanie nie będą mówić o Koranie i Proroku, nic im nie grozi. Jednak w praktyce prawo to jest nadużywane, chrześcijanie są niesłusznie oskarżani, a słowo muzułmanina w sądzie liczy się bardziej niż słowo chrześcijanina. Do tego sędziowie są pod presją rozemocjonowanego tłumu”.

Zabójstwa i napady na kościoły i domy chrześcijan bywają odwetem za wydarzenia w Iraku czy Afganistanie. Muzułmanie porywają i zmuszają do małżeństwa

młode chrześcijanki. Uważają to za „sposób nawrócenia”, czyli element dżihadu.

– Nie jesteśmy Kościołem milczącym – wyjaśniał abp Coutts. – Po napadach na kościoły czy domy chrześcijan wychodzimy na ulice i protestujemy.

Kłamiwy raport

Indie. „Czterech chrześcijan związali łańcuchami i zabili kindżalami i mieczami” członkowie ruchu nacjonalistycznego w miejscowości Tiangia. „Chrześcijanie zostali pojmani, gdy próbowali zgasić pożar swojego kościoła”, „Dyrektor Centrum Pomocy Duszpasterskiej w Kanjamindi, ks. Thomas, był bity, torturowany, rozebrany do naga i wystawiony na widok publiczny. Potem został oblan benzyną. Nie spłonął tylko dlatego, że padał silny deszcz i pochodnie nie mogły się zapalić”, dwie zakonnice w tej samej miejscowości zostały zgwałcone przez grupę ekstremistów. Mordowano m.in. pracowników szpitali i szkół, którzy oddają się pracy na rzecz najuboższych.

W jednym stanie – Karnataka w 2008 r., podczas masowych ataków na chrześcijan zniszczono 58 kościołów, kilkadziesiąt domów chrześcijan i szkół. Tymczasem miejscowe władze na początku stycznia br. wydały kłamiwy dokument, w którym nie dość, że nie ujawniły sprawców, to stwierdziły, że ataki były inicjowane m.in. przez... samych chrześcijan. Tymczasem antychrześcijańskie ataki były planowane i finansowane przez rząd stanu Karnataka (czyli ultrahinduistyczną Indyjską Partię Ludową BJP). Przeprowadzały je dwa

hinduistyczne ugrupowania fundamentalistyczne, a policja stanowa nie interweniowała w obronie poszkodowanych chrześcijan, a nawet wspierała napastników – wykazano w niezależnym raporcie, opublikowanym w Bombaju. Raport jest efektem pracy emerytowanego sędziego stanowego Sądu Najwyższego Kamataki i dwóch niezależnych organizacji: Unii Wolności Obywatelskich oraz Transparency International India. Oparto go na podstawie zeznań około tysiąca świadków, wizji lokalnych w 431 miejscach oraz materiałów prasowych i telewizyjnych.

Śmierć za posiadanie Biblii

W totalitarnej Korei Północnej praktykowanie religii – poza kultem przywódcy – jest właściwie zakazane (poza przypadkami służącymi kłamiwej propagandzie poza granicami państwa). Od wprowadzenia komunistycznego reżimu w 1953 r. zginęło tu ok. 300 000 chrześcijan, księży i siostry zakonne zostały wymordowane. W obozach pracy przebywa aktualnie ok. 80 000 chrześcijan – narażonych na głód, tortury, a w końcu śmierć. Mimo to – jak napisano w tajnym dokumencie z września 2007 – religia „rozprzestrzenia się jak rak,

nawet północnokoreańskiej armii, powołanej do obrony socjalizmu” i dlatego „musi zostać bezzwłocznie wypleniona, ponieważ pochodzi od naszych wrogów rozsianych po całym świecie”. Z bardzo ograniczonych informacji o tym kraju wiadomo, że za samo posiadanie Pisma Świętego grozi kara śmierci.

Przykład? W połowie ubiegłego roku Katolicka Agencja Misyjna AsiaNews powiadomiła o śmierci Son Jonga, ok. pięćdziesięcioletniego Koreańczyka za posiadanie Biblii. W 1997 roku jego żona została uwięziona za to, że rzekomo obarczyła dyktatora odpowiedzialnością za klęskę głodu, która dotknęła kraj. Przyznała się do winy, bo zmuszano ją biciem w brzuch (była wówczas w ósmym miesiącu ciąży). Straciła dziecko, a kilka miesięcy później zmarła na białaczkę. Son Jong uciekł do Chin, gdzie przyjął chrześcijaństwo. Powrócił do Korei z zamiarem ewangelizacji. W zakładzie karnym osadzono go za posiadanie 20 egzemplarzy Biblii i innych materiałów religijnych. Wycieńczony torturami zmarł. Rodzina dowiedziała się o tym dopiero po dwóch latach.

Obudź się, Europo!

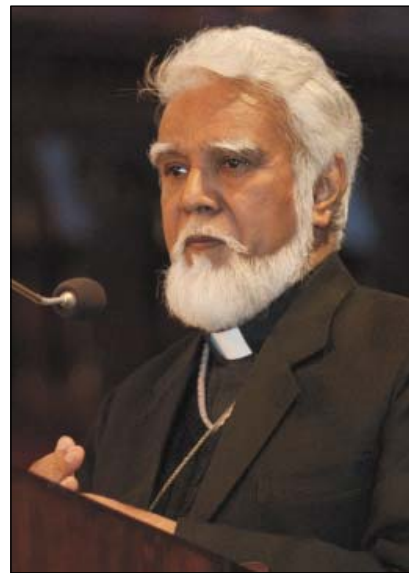
To tylko kilka z licznych przykładów prześladowania wyznawców Chrystusa. Unia Europejska zwróciła wreszcie w tym roku uwagę na ten problem. Przy okazji, niestety, mocno go zaciemniając. Europa wciąż zdaje się nie dostrzegać, co dzieje się na jej terytorium.

W krajach islamskich krwawo prześladowuje się chrześcijan – a na Starym Kontynencie coraz większa liczba muzułmanów stara się o wprowadzanie swoich praw.

Na terenach, gdzie wyznaje się hinduizm i buddyzm, dochodzi do

pogromów chrześcijan, a Zachód karmi się – opartą na religiach orientalnych – ideologiczną papkę w postaci New Age.

W państwach totalitarnych wyznawcy Chrystusa giną za posiadanie Biblii, a Europa z uporem usiłuje wyrwać swoje chrześcijańskie korzenie, którym zawdzięcza istnienie i tożsamość.



Rzymskokatolicki biskup Joseph Coutts z diecezji Faisalabad w Pakistanie rok temu odwiedził kilka polskich miast, w których opowiadał o sytuacji chrześcijan w jego kraju.

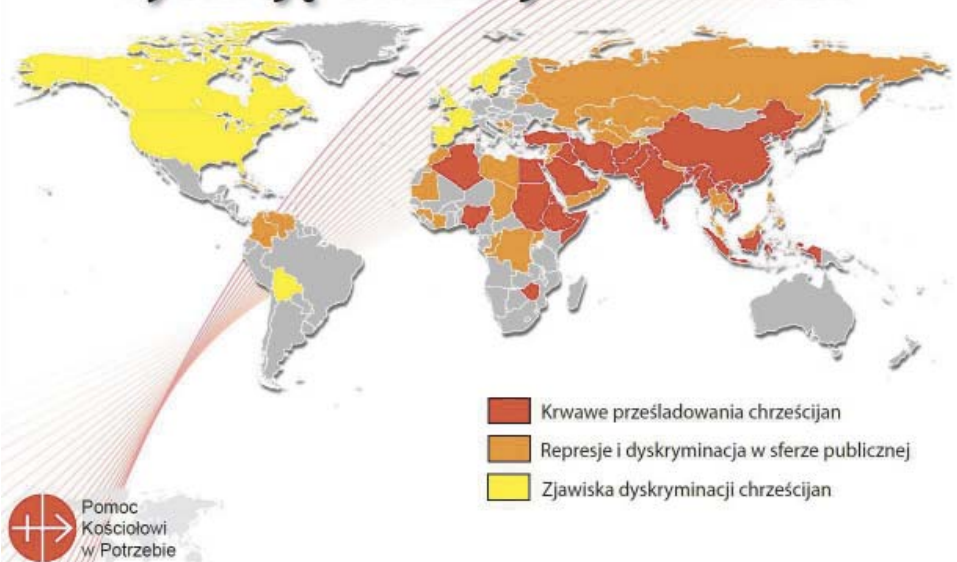
To zaskakujące, że Europejczycy będąc świadkami opisanych wyżej pogromów – usankcjonowanych (w większym lub mniejszym stopniu) przyjętymi w danym wyznaniu prawami, wciąż naiwnie wierzą w możliwość opartego na pokoju współistnienia przedstawicieli religii z założenia dopuszczających zabijanie w imię religii chrześcijan. Że w imię tej wiary, a raczej: naiwności, negują najbardziej tolerancyjną ze wszystkich religii, przygotowując w ten sposób grunt pod obce ideologie.

Europa wydaje się nie widzieć, że to właśnie chrześcijaństwo, z którego wyrósł tak wspaniały kulturowo kontynent, proponuje nie pogromy innowierców i nie tylko zewnętrzne praktyki (jak błędnie odczytują niektórzy), ale przemianę serca każdego człowieka. Że to relacja z osobowym Bogiem, będąca istotą chrześcijaństwa, uzdalnia do miłości nawet wrogów, objawiającej się – w zależności od sytuacji – w oddaniu swego życia za wiarę lub w walce o tę wiarę. Walce z miłością i wewnętrzną siłą, ujawniającymi się w nazywaniu po imieniu tego, co się dzieje, w opowiedzeniu się po stronie uciskanych i w działaniu: poprzez modlitwę i wszelkie godziwe środki.

W tym kontekście zostaje pytanie: co ja mogę zrobić i co zrobię, by chrześcijanie na świecie nie byli tak prześladowani?

DOROTA NIEDZWIĘCKA

Mapa przedstawiająca sytuację chrześcijan na świecie



„Prześladowani i zapomniani. Raport o prześladowaniach chrześcijan w latach 2007-2008”, Warszawa 2008

Zadymiarz

Rodzina kształtuje człowieka, bez wątpienia. Od dziecka w rodzinie wiedziałem, co się stało 17 września 1939 r, czy o Katyniu, a byli przecież tacy, którzy dopiero w 1980 r. poznawali prawdę. Stąd też decyzja o tym, co robić po 13 grudnia 1981 r. była nie tyle kwestią wyboru, co wychowania.

Jana należałem do „Solidarności” od października 1980 r.

W czasie stanu wojennego poznałem swoją żonę. Pewnego dnia na placu Pereca, gdzie miała być manifestacja, okazało się, że jest tylko ZOMO. Było trochę ludzi, poleciało parę kamieni, a potem była wielka ucieczka. W mieszkaniu znajomych, do którego uciekliśmy, spotkałem swoją przyszłą żonę. Tam się poznaliśmy, ale jeszcze trochę czasu upłynęło, zanim byliśmy razem. Początek lat 80. był dla mnie intensywnym czasem, bo oprócz biegania na zadymy i drukowania nielegalnych pism uczyłem się jeszcze w szkole zawodo-

wej, którą udało mi się skończyć, zanim zostałem po raz pierwszy zatrzymany. Przyjechaliśmy z ojcem do domu z drukami późnym wieczorem, a tam czekała już na nas mi-

li-cja z SB. Trafiłem do aresztu, a ojca zwolnili, bo u mnie znaleźli więcej materiałów, a poza tym ojciec słusznie im nic nie mówił, a ja z nimi rozmawiałem. Przesiedziałem trzy miesiące na Świebodzkiej. Tzn. najpierw byłem na komendzie „na dołku”, ale areszt na Świebodzkiej to w porównaniu z Komendą był rajem. Jasno, czysto. Inna sprawa, że spodziewałem się jak najgorszych wrażeń, a wtedy wszystko co jest choć trochę lepsze od wyobrażeń wydaje się luksusem. Pierwszy raz spędziłem Boże Narodzenie w grudniu 1983 r. bez rodziny, w areszcie – jako 18-letni chłopak. Z tym że nie to było najgorsze, ale kilka dni spędzonych na tzw. przejściówce – mróz, a na łóżku cienki kocyk, tak że w nocy co kwadrans budziłem się i ro-

biłem pompki i przysiady, aby się rozgrzać. Dramatycznym momentem były też nocne ćwiczenia Obrony Cywilnej. Nagle syreny alarmowe, słychać było biegnących ludzi za drzwiami. Nas więźniów oczywiście o tym nie uprzedzono, bo po co. Myślałem, że wojna wybuchła. Tym bardziej że w radiowęźle ciągle puszczano informacje o katastrofach w USA. A to pociąg się wykoleił, a to jakieś inne nieszczęście tam się przytrafiło. Siedziałem m.in. z kapusiem. Dość szybko się zorientowałem, bo był wyjątkowo nierozgarnięty, przyjaźnił się wszystkim. Od dwóch lat już rzekomo siedział w areszcie i opowiadał o sobie niestworzone historie. Po zakończeniu śledztwa trafiłem do ogólnej celi. Z kryminalnymi nie miałem jakichś ciężkich przeżyć może dlatego, że miałem łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi i łatwo się adaptowałem do zastanych warunków. Pamiętam, że konsultowali się między sobą, jak mnie traktować i gdy uznali, że podobnie jak oni walczą z komuną, to jestem w porządku. Tam byłem do rozprawy, podczas której byłem bardzo zdumiony, bo sędzia umorzył postępowanie ze względu na mój młody wiek, wcześniejszą niekaralność, dobrą opinię itd. Prokuratura się odwołała i dostałem rok w zawieszeniu na 3 lata. Pamiętam jak udawałem się na rozprawę odwoławczą. Był śnieg i zawsze lubiłem to skrzywienie śniegu, ale tym razem był to złowrogi odgłos. Siostra, która też się udzielała w podziemiu, zrobiła mi kanapki. Trzymała się twardo i nie płakała. Po usłyszeniu wyroku, przestraszyłem się trochę i postanowiłem na jakiś czas odpuścić sobie walkę z komuną. Nie trwałem jednak w tym długo, bo już następnego dnia po zwolnieniu rozwoziłem bibułę. Niedużo, ale jednak. I jeszcze w autobusie przeszedłem kontrolę wojskową. Żołnierze grzebali ludziom w torbach, a był to marzec 1984 r. Na szczęście nie znaleźli.

Gdy zacząłem po szkole pracować w FAT, nie opowiadałem, co robiłem, ani też nie szukałem jakichś nowych znajomości, wchodzenia w nowe układy towarzyskie. Przy działalności podziemnej to nie był dobry pomysł. Z każdą nowo poznaną osobą zwiększało się ryzyko wpadki. W ogóle miałem opór przed mnożeniem struktur. Pamiętam, że gdy z przyjaciółmi tworzyliśmy Młodzieżowe Jednostki Oporu, to ja byłem przeciwnikiem jakiegokolwiek nazywania organizacji. Uważa-

łem, że łatwiej się ściga coś, co jest oznaczone niż coś, co nie ma określonej nazwy i nie wiadomo czym jest. Z drugiej strony łatwiej uwierzyć w działania organizacji, która ma nazwę, struktury itd. Z tym że potem rodzi się jakaś niezdrowa konkurencja – kto będzie przywódcą itd.

W końcu jednak MJO zaczęły działać i udało się nam wydać pismo „Zarysy”. Właściwie to jeden numer pisma, który wyszedł pod koniec 1983 roku. Drugi numer był już przygotowywany do druku, ale jak mnie zamknęli, to członkowie organizacji doszli do wniosku, że nie wydadzą drugiego numeru... w trosce o moje zęby, które i tak mi później częściowo wypadły. Szkoda, że następne numery nie wyszły, bo zapowiadało się bardzo dobre pismo.

Po pierwszej odsiadce zatrudniłem się w Archimedesie. Spędzałem 8 godzin w pracy, a potem działałem, to jakiś kolportaż, jakieś drukowanie. Mieszkałem u rodziców, czasem nawet tam drukowałem, co było przesadą, ale zdarzyło się tak kilka razy. Generalnie, jeśli chodzi o przetrwanie materialne, to były piękne czasy. Nie wisały na człowiekiem żadne kredyty, opłaty za telefon komórkowy itd. Samemu można się było utrzymać z nędznych pensji. Znam kilku opozycjonistów, którzy w tym czasie nie podejmowali żadnej pracy, bo utrzymywali się z, jak sami to nazywali, podatku rewolucyjnego. Wspierali ich ówczesni tzw. prywaciarze, którzy w ten sposób zwalczali komunę. Czy bałem się podczas zadym? Oczywiście, bo nie jestem żadnym bohaterem, tylko tchórzem i dlatego wołałem sam iść na zadymę niż z kimś, bo wtedy bałem się o tę drugą osobę. Nie patrzyłem na zomowca jak na człowieka. Kiedy byli agresywni, odpowiadałem agresją, a więc kopałem, biłem, drapałem. Dziś, kiedy na to patrzę, to muszę przyznać, że oni naprawdę nie mieli tak oczywistej przewagi w starciu z „doświadczonymi siłami bojowymi”, czyli chudymi chłopakami i dziewczynami oraz damami często mocno zaawansowanymi wiekowo. Oczywiście, co innego gdy wchodziła brygada antyterrorystyczna z odpowiednim wyposażeniem. Są też granice strachu, bo kiedy na kolejnym przesłuchaniu pan oficer wyciąga pistolet i mówi, że zastrzeli, to przecież wiadomo, że tak naprawdę trup na komendzie nie jest im potrzebny. Jak się taką groźbę słyszało już kolejny raz, to jedyną odpowiedzią był śmiech. Chociaż kiedyś miałem



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

Sławomir Niećko, ur. 27 X 1965 we Wrocławiu. W okresie nauki, jako ministrant w kościele św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu, od 1980 uczestnik powstającego Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Od X 1980, jako uczeń szkoły zawodowej i młodociany pracownik, w „S”. Od XI 1980 kolporter niezależnych wydawnictw. Po 13 XII 1981 uczestnik malowania napisów na murach, drukarz plakatów i ulotek. Od 1982 drukarz niezależnej prasy, organizator drukarni w domu swojej babki. Uczestnik wszystkich demonstracji odbywających się we Wrocławiu. Jesienią 1982 współtwórca Młodzieżowych Jednostek Oporu, współwydawca biuletynu „Zarysy”. 5 XII 1983, po rewizji w mieszkaniu, aresztowany, do 20 XII 1983 osadzony w AŚ WUSW we Wrocławiu, nast. w AŚ przy ul. Świebodzkiej we Wrocławiu. 25 III 1984 skazany przez Sąd Okręgowy we Wrocławiu na rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata. Po uwolnieniu nadal drukarz i kolporter niezależnych wydawnictw. Usunięty ze szkoły bez prawa kontynuowania nauki i szkole dzienniej; uczeń w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego i Technikum Wieczorowym, równocześnie pracownik wrocławskich zakładów – Fabryki Automatów Tokarskich, Archimedes i Fadromy. Współpracownik TKZ „S” tych zakładów. Na terenie fabryki kolporter niezależnej prasy, organizator i uczestnik akcji ulotkowych. 20 III 1985 zatrzymany i po osadzeniu w AŚ we Wrocławiu skierowany do odbycia wcześniej zawieszonyj kary w ZK w Strzelinie. We IX 1985 uwolniony w wyniku skrócenia wyroku przez Sąd Penitencjarny do 6 mies. 1986–1988 pracownik Spółdzielni Usług Wysokościowych Atlas (skupiającej, jak i inne firmy tej branży, osoby przesładowane z powodów politycznych). W 1987 członek Komitetu Założycielskiego „S” SUW Atlas (złożył wnioski o rejestrację, odrzucony nast. przez Sąd Wojewódzki we Wrocławiu). W 1986 odmówił odbycia służby wojskowej i rozpoczął współpracę z Ruchem WiP (uczestnik druku wydawnictw oraz pikiet). Wiosną 1989 włączył się w działalność kolportażową wrocławskiego KO. Od 1990 prowadzi własną działalność gospodarczą.



taką sytuację, że nawet nie było jak pomyśleć, bo to się tak szybko działo – po manifestacji, gdy zatrzymano mnie z Iwoną (moją żoną), na komendzie czekałem na przesłuchanie w pokoju i nagle wbiegł facet, przystawił mi pistolet do czoła i przeładował, trwało to kilka sekund. Zapewne musiał wcześniej w czasie starć na ulicy od kogoś dostać, bo zaraz ktoś drugi go odciągnął, mówiąc, że to nie ten. Być może chciał w ten sposób odreagować.

Kontynuowałem podziemną działalność i na wiosnę 1985 roku znowu znalazłem się na Świebodzińskiej. Stamtąd trafiłem do Zakładu Karnego w Strzelinie, gdzie siedziałem w celi z więźniami politycznymi. Robili tam stemple, opowiadali o głodówkach, które w więzieniu przeżywali. Byłem trochę przerażony, żeby im teraz to do głowy nie przyszło w czasie mojego pobytu. Nie byłem tam długo. W porównaniu z aresztem na Świebodzińskiej to więzienie w Strzelinie było czymś dużo lepszym. Przede wszystkim duże cele, okna i widok na łąki. Może wpływ na taki pozytywny odbiór miało

to, że trafiłem tam latem 1985 r. Poznałem paru fajnych chłopaków. Ojciec mój aktywnie działał na rzecz mego przedterminowego zwolnienia. Poszedłem na rozprawę i ... okazało się, że zwolnili mnie przedterminowo. Zapewniłem sąd, że dalej tak już nie będę robił. Zapamiętałem moment opuszczenia więzienia i wyszedłem przez bramę. Ojciec się spóźnił i mnie już w więzieniu nie zastał. Ludzie na ulicy schodzili na drugą stronę. Pamiętam, jak na dworcu kolejowym w Strzelinie ludzie się ode mnie odsuwali. Nikt nie usiadł obok mnie. Pani w kasie oschła bardziej niż normalnie. Poczulem wtedy ogromną samotność. Po

pół roku wróciłem do innego świata.

Wróciłem do domu. Impreza powitalna. Patrzę na swoich przyjaciół i ich nie poznaję. Po prostu w wieku 19–20 lat ludzie przez pół roku szybko zmieniają się mentalnie. Pozostałem zakonserwowany, a oni wydorosli. Pozmieniały się wśród nich przyjaźnie, relacje. To wyobcowanie szybko jednak minęło.

W Archimedesie kończyłem rozwiązywanie stosunku pracy. Pamiętam, że namawiał mnie do zostania działaczem OPZZ, tłumacząc, że nie szkodzi iż miałem odsiadkę bo jak się zapiszę do związków to będę mógł dalej tam

ny. Poszedłem znowu do urzędu pracy, ale wszędzie spotkałem się z odmową.

Pewien czas malowałem ściany w sądzie, ale i stamtąd mnie zwolnili, bo poszedłem po jakimś czasie do Fadromy podpisać obiegówkę i wziąłem jeszcze z szafki bibułę. Udałem się na stołówkę. Wpadł esbek z awanturą, że jak nie pracuję tu, to nie mam prawa do stołówki. Powiedziałem mu, że zaraz zjem, ale potem na bramie z ochroniarzami dorwał mnie znowu i znaleźli przy mnie gazety (dostałem kolegium 50 tysięcy). Trafiłem później do spółdzielni usług wysokościowych i tam jeździłem



pracować. Dopiero jak mu wyrecytowałem treść paragrafu 282, z którego siedziałem, już mnie nie chciał w związkach.

Poszedłem do Urzędu Pracy i tam zwerbował mnie jeden pan do Fadromy. Jemu nie przeszkadzała moja przeszłość. Widocznie miał płacone od każdego pozyskanego do pracy. Trafiłem tam najpierw na montaż ładowarek, a potem na stanowisko magazyniera. Przez dwa lata tam pracowałem. W tym czasie też SB skonfiskowała syrenkę ojca, gdy znaleźli tam nielegalną prasę, ja też brałem udział w manifestacjach ulicznych i pewnego dnia wezwał mnie kierownik i powiedział, że musi mnie zwolnić, bo jak nie, to on zostanie zwolnio-

po całej Polsce malować kominy. Tam pracowałem już do wyborów w 1989 r. Bo potem płace przestały już być tak dobre, jak za komuny.

Po wyborach ojciec powiedział mi, że bym pilnował drzwi na I zjeździe dolnośląskiej „Solidarności” na Mazowieckiej. Nie mam z tego czasu dobrych wspomnień. Wytrzymałem tam jakieś 20 minut. Po omówieniu programu nagle zaczęły się okrzyki z sali „A co z 80 milionami?”. Przeraziło mnie to chlastanie na odlew solidarnościowych legend z naszego regionu. Piniór zaczął tłumaczyć, a ci co krzyczeli, wcale nie chcieli słuchać. Wyszedłem.

NOTOWAŁ MR



Jeśli ktoś spodziewa się filmu, który gra na patetycznej strunie, to zapewniam, że Czarny Czwartek do takich nie należy. To jest zwyczajnie opowiedziana historia o wycinku PRL. Jeśli młodym ludziom słowo PRL kojarzy się jedynie z knajpą pełną gadżetów z minionej epoki, to tym bardziej powinni poszerzyć swoją wiedzę idąc do kina. W potocznej polszczyźnie krwawe zajścia do jakich doszło na Wybrzeżu w 1970 r. określa się mianem wydarzeń grudniowych. Tymczasem chodzi tu o haniebny mord na ludziach dokonany przez komunistów. Na forach internetowych przewalają się dyskusje, czy reżyser Antoni Krauze nie zakłamuje historii, nie pokazując udziału w przygotowaniu do tej zbrodni Wojciecha Jaruzelskiego. Nie wiem co było powodem pominięcia roli ówczesnego Ministra Obrony Narodowej, wydaje mi się jednak, że i tak warto obejrzeć film, w którym

sceny narad partyjnych ogląda się w takim samym napięciu jak strzelanie do tłumu robotników. Piotr Fronczewski i Wojciech Pszoniak znakomicie odegrali ówczesnych panów i władców (Zenona Kliszko i Władysława Gomułę), obawiających się bardziej Moskwy niż Polaków.

W filmie z dbałością o najdrobniejsze szczegóły pokazano ówczesne realia życia, które powoli zacierają się w pamięci. Sceny zajść na ulicach wywierają wstrząsające wrażenie, ale równie głęboko zapada w pamięć los robotniczej rodziny zamordowanego Brunona Drywy, która w środku nocy zmuszona jest do uczestnictwa w jego pogrzebie.

Warto zaczekać i nie wychodzić z kina zaraz gdy pojawią się napisy. Wykonana przez Kazika Staszewskiego pieśń „Janek Wiśniewski padł” brzmi o wiele lepiej niż wersja promowana w oficjalnym klipie.

MR



TERAZ INDIE

Po kilkunastu godzinach lotu z Wrocławia via Monachium kołujemy na lotnisku Indiry Gandhi w Delhi. Byłem tu przed dziesięcioma laty, ale wtedy przez obskurną halę przylotów przeprowadzał naszą ekipę ówczesny, polski ambasador Mroziewicz, z rutyną forsując posterunki celne

Dziś nikt nie zwraca uwagi na białasów, a nowoczesne lotnisko imponuje ogromem i niebanalną architekturą. Taksiarze z pomocą licznych asystentów osaczają przybyszów, ale my wybieramy spokojnego uparciucha, ustalając z góry cenę. Jedziemy ślimakami nowej autostrady, a obok równolegle pomyka estakadą metro, którego także nie było. Ruch jak zawsze ogromny i rozrąbiony. Pojazdy głównie produkcji firmy TATA oraz japońskie terenówki i europejskie busy. Starych aut już nie widać. Kiedyś żartowaliśmy, że Indie przejdą na ruch prawostronny etapowo – najpierw ciężarówki, potem osobowe. Dziś widać, jak kiepski był to żart, bo kraj ten o ponad miliardowej ludności, dziesięciokrotnie większy od Polski, pędzi do przodu własną niepowtarzalną drogą, choć wspomniany już Krzysztof Mroziewicz twierdzi, że historia Indii jest kołowa, w przeciwieństwie do naszej liniowej. Przed dziesięć laty gościł tu również Ryszard Kapuściński z zamiarem napisania książki. Poddał się po kilku miesiącach, z konkluzją – tego kraju nie da się rozgryźć przez lata. Jego refleksja nie jest osamotniona. Patrząc więc, wierząc kamerze bardziej niż oczom. Tu jest równocześnie średniowiecze i wiek XXI. Wydaje się, że nawet nie zmagają się ze sobą. Choć przecież tych nowoczesnych fabryk i drapaczy dziesięć lat temu nie widziałem. Pomiędzy nimi nadal kwitną błękitne folie

slamsów, w których czujnie śpią kandydaci do pracy.

New Delhi zachwyca szerokimi zielonymi alejami wiodącymi pomiędzy pałacami, hotelami i bankami. W Old Delhi świnie, częściej niż wychudzone, święte krowy, taplają się w błocie, ale zjawisko żebractwa nie jest już drastyczne. Rzadko szokują kalectwem, a dzieci nie wyglądają na przymierające głodem, w każdym razie nie są natarczywe. Przyglądamy się kramikom po obu stronach ulicy. Więcej sprzedających niż kupujących. Ryż, mydło i powidło przez 20 godzin na dobę. Odkrycie – nie ma supermarketów! Przynajmniej nie widziałem ich nigdzie, a byłem w kilku wielomilionowych miastach i na prowincji. Tu całe kwartały ulic i uliczek są autentycznym supermarketem. Zaopatrują się tak biedni i bogaci. Tych pierwszych stać na niewiele. Na blaszany talerz ryżu z soczewicą i „ciapaty” we wciśniętych pomiędzy kramiki garkuchniach. Inflacja 12%, zatem coraz drożej. Nie dziwi przeto kolejna wielka demonstracja organizowana przez związki zawodowe, choć zastanawiają emblematy na transparentach i pojazdach. To sierp i młot. Czy ma rodowód komunistyczny? Chiński, czy sowiecki? Zawsze bowiem intrygowało mnie, czy w Indiach możliwa jest rewolucja. Jej źródło biło mocno, mocniej niż teraz właśnie. Patologiczna nędza większości społeczeństwa. Granice możliwości egzystencji. Ostentacyjne

bogactwo elity i brak amortyzującej klasy średniej. Gdyby to się działo w Rosji, mielibyśmy kolejnych Leninów i kolejne



FOT. MARIA BOGDAL

krwawe bunty i dyktatury. Tu był spokojny Gandhi i nawet angielscy okupanci nie zostali wyrznięci, choć po dwóch wiekach eksploatacji swojej „perły w koronie” zasługiwali na to. Wieloreligijność Indii, tak urzekająca dla turysty, powodowała wzajemne napięcia pozwalające władcom manipulować społecznościami lokalnymi, niezależnie czy byli to rdzenni radżowie, czy Brytyjcy namiestnicy. Z drugiej zaś strony dominujący hinduizm, bo dziś jeszcze wyznaje go prawie 80% ludności, nakładał kastowy kaganiec utrwalający ponad wszystko niesprawiedliwą strukturę społeczną. Sprawiedliwość miała nadejść jako spełnienie w następnym wcieleniu. Stąd niezwykle pogodzenie z losem, które pozostaje do dziś cechą charakteru Indian, bo tak ci łagodni, niekonfliktowi i na swój sposób szczęśliwi tubylcy lubią być zwani. Singh, nasz kierowca i przewodnik śmieje się ciągle, choć wiemy

już, że los go nie oszczędzał. Przystojny, młody wdowiec, władający dobrze angielskim, pochodzi z małej wioski w Radżastanie, gdzie żyje jego matka starszuszka i syn. Tu zna każdy kąt, więc prócz Taj Machalu i podobnych świątyń zajeżdża w miejsca nieoblegane przez turystów, gdzie pijemy masalę z Hindusami, podpatrując weselne, roztańczone orszaki. Potem wiezie nas do leżącego na skraju pustyni Puszkaru, miasta pięćset świątyń. Tak, tak. Wielkie, mniejsze, kapliczki z wieloręką Sziwą i meczety są tu na każdym kroku. Za to pustynny wiatr roz-

ogół w drodze. Idą, jadą na dachach pociągów, ściskają się do braku tchu w busach, przenikają się w bezustannych exodusach we wszystkich kierunkach. Komórki dzwonią natarczywie. Raz nawet usłyszałem minutowy walc Chopina i to był jedyny polski ślad. Takiej łączności między rozdartymi religiami, narzeczaniami i kastowym pochodzeniem, członkami największej na świecie demokracji jeszcze nigdy nie było. Demokracja z natury swej szwankuje, choć w porównaniu z totalitarnymi Chinami, Wietnamem, nie wspominając o jednej z Korei, ma swój dyskretny urok.

nosi ekskrementy, a w kultowym jeziorze strach umoczyć bosa stopy. Przesiadamy się na wielbłądy. Z wysokości garbusów wszystko jest już sterylne i widać więcej. Oto za murem barwne jak papużki kobiety zmagają się z workami cementu, zarzucając je na szczupłe ramiona. Obok nich gromadka maluchów, które powinny być w żłobkach i przedszkolach. Czy matki w tym upale zarobią na strawę dla dzieci? Edukacja szkolna ma się lepiej, bo uczniowie biegną z tornistrami, w eleganckich mundurkach. Wiedzą coraz więcej, ale czy za parę lat znajdzie się dla nich płatne zajęcie?

Ile zarobisz w swoim fachu? – Pytamy, już spoufaleń, Singha.

Czteryście dolarów przez miesiąc w sezonie – mówi zapewne szczerze. To około 17000 rupii, czyli roczny, przeciętny dochód w Indiach, gdzie ciągle połowa dorosłych nie ma stałej pracy. Z Singhiem można porozmawiać na postoju, bo w czasie jazdy puszcza z radia hinduskie rapy i cały czas gada przez komórkę. Z matką, z synem, z szefem, z kolegami. Tu, bardziej niż w Europie, telefon komórkowy stał się istotą życia towarzyskiego. Hindusi są na

Na wybory do Delhi zwozi się wieśniaków autobusami. O odwiezieniu nie ma mowy. Wywozi się za to ciężarówkami wylapywane małpy, które są prawdziwą plagą. Natomiast młodzi wyborcy w stolicy chętnie pozostają. Czasem na zawsze.

Właśnie ci młodzi ze swoimi komórkami i dostępnym wszędzie za 10 rupii Internetem mogą tu spowodować trzęsienie ziemi. Im nie wystarcza, że w przyroście dochodu globalnego Indie są już na trzecim miejscu w świecie po USA i Chinach. Widzą obrazki z Bollywoodu i reklamy na setce indyjskich kanałów tv. Wychowani w bajecznej kulturze odbierają ten świat jako realny, a nie wirtualny wzorzec. Czy pewnego dnia nie skrzykną się esemesami pod India Gate i będzie ich tak wielu, że interwencja policji tylko podsyci ich bunt? Indie nie mają na szczęście Mubaraka ani Kadafiego. Jednak i drugiego Gandhiego nie będzie. Coraz bardziej wąpię w dotychczasową spolegliwość wschodnich Indian. Co wtedy stanie w kraju, gdzie mieszka jedna piąta świata? Tego nie wie nawet Singh, który teraz ze swej komórki wydzwaniania do nas do Polski.

WOJCIECH POPKIEWICZ



FOT. MARIA BOGDAL